Świat Młodych

Nr 2 (8) Styczeń 1947
Cena 15 zł



FOTO — PIROTTE

„...Droga do Polski Ludowej prowadzi przez dwa fronty — przez front pracy i przez front walki z reakcją".

(Gomółka-Wiesław)







NA FRONCIE PRACY I WALKI

Jeszcze nie wystygły gruzy dogasającej Warszawy, jeszcze na przyczółkach nie okrzepła krew bojowników o niepodległość, jeszcze serca kobiet nie obeschły z łez — a już wyzwolony naród zakasał rękawy i ruszył do pracy. Robotnicy montowali zdewastowane fabryki, chłopi obsiewali pola, młodzież szła do nowoorganizujących się szkół. Rósł zapał i entuzjazm odbudowy.

Wtedy padły pierwsze strzały. Skierowano je z za węgła do żołnierza, który walczył o Polskę, do chłopa i robotnika, który Polskę budował. To reakcja podniosła łeb i kainową dłonią uderzyła w pierś ludu.

Przez kraj szła fala dywersji, napadów i morderstw. Ofiarą padali ludzie, którzy nie mieli innej winy, prócz tej, że chcieli kłaść fundamenty pod lepszą, piękną przyszłość. — Ofiarą padały instytucje, spółdzielnie, fabryki. Zaczęto przeszkadzać w odbudowie, często niszczyć to, co już było odbudowane. — Bandyta z NSZ i WiNu zaatakował lud i narodowy dobytek.

Zbrodnia była zbyt wielka. W obronie swych praw spracowane ręce prosto od warsztatu i pługa chwyciły za karabin i na strzał odpowiedziały strzałem. Tak powstała ORMO, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej.

Powołana do życia uchwałą Rady Ministrów z dnia 21 lutego 1946 r., rośnie szybko, obejmując już w czerwcu tegoż roku 40.000, a obecnie ok. 100.000 członków.



FOTO-PIROTTE



W szeregi ORMO wstępują wszyscy, którym bliska jest sprawa utrwalenia reform społecznych i władzy, która je wprowadziła, wszyscy, którzy pragną pokoju, bezpieczeństwa i dobrobytu dla siebie i dla przyszłych pokoleń.

W całej Polsce, we wszystkich miastach i w każdej prawie wiosce powstają placówki ORMO.

Przy Głównej Komendzie Milicji Obywatelskiej tworzy się Główny Inspektorat ORMO oraz wojewódzkie i powiatowe komendy przy M. O., które nadają formacji odpowiednie ramy organizacyjne i kierują akcją przeszkoleniową.

Kursy w Katowicach, w Warszawie, w Gdańsku, Łodzi, Lublinie i Bydgoszczy dają ORMO 1000 wykwalifikowanych instruktorów. Warszawa dostarcza 50 kobiet-ormowców, przeszkolonych w szkołach sanitarnych. ORMO rośnie i potężnieje.

Setki zabitych i setki unieszkodliwionych bandytów, uchronienie mienia społecznego przed rabunkiem, straż nad ładem i porządkiem w kraju — oto bilans prac ORMO.

Setki medali i odznaczeń, między którymi nie brak i najwyższych, tych, które dostępne są tylko bohaterom — krzyżów „Virtuti Militari — to zamknięcie bilansu.

Meldunki i protokóły placówek ORMO będą kiedyś służyły historii. To będzie historia lat Polski Powojennej, historia pracy i walki, dzieje społeczeństwa, które z własnych ciał budowało drogę do pokoju i szczęścia.

To będą dzieje wszystkich poległych w wolnej Polsce ludzi. I pewnie będzie w nich wzmianka o tym starym robociarzu, który, gdy syn jego ormowiec padł w czasie akcji, zgłosił się na drugi dzień do ORMO, by zająć jego miejsce w szeregu.

Gomułka-Wiesław pisał: „Władza ludowa broniona być musi przez sam lud pracujący".

Będziemy bronić. Obronimy.



Foto - Film Polski

GŁOSOWALIŚMY na 3 bo:

CHCEMY

— aby Polska była państwem niepodległym, suwerennym i silnym;

— aby nigdy więcej Niemiec nie deptał naszej ziemi, aby nie niszczono nam więcej miast i wsi;

— aby nie ginęły więcej miliony Polaków na polach bitew i w obozach koncentracyjnych;

— aby w Polsce rządził naród, aby ziemia była własnością chłopa, aby z potu polskiego robotnika nie zbijali sobie majątków krajowi i zagraniczni kapitaliści;

— aby lud pracujący Polski żył wreszcie dostatnio i zamożnie; aby nauka była dostępna dla wszystkich, aby zarówno wieś, jak i miasto korzystało ze wszystkich zdobyczy kultury i oświaty;

— aby w kraju zapanował ład i porządek, aby nie ginęli z rąk skrytobójców niewinni obywatele kraju, aby człowiek w Polsce był pewny swego życia, mienia i czci;

— aby nikt nie bogacił się na cudzej krzywdzie, aby znikła z naszego życia zmora spekulacji, złodziejstwa i łapownictwa;

Dlatego właśnie głosowaliśmy przeciw *reakcji występującej pod szyldem PSL-u*, dlatego właśnie głosowaliśmy *za Blokiem Demokratycznym.*

















Foto-Pirotte, Jaraczewski, Film Polski

DEMOKRACI ROSYJSCY W POWSTANIU STYCZNIOWYM

Mówiąc o Rosjanach i Powstaniu Styczniowym wielu z nas pamięta tylko Murawiewa-„Wieszatiela"; krwawego Berga, szubienice i długie lata syberyjskiej katorgi, która stała się udziałem tysięcy bojowników o niepodległość Polski.

To wszystko prawda. Powstanie Styczniowe było walką narodu polskiego przeciwko caratowi i carat z niezwykłym okrucieństwem rozprawił się z powstańcami, krwawo mszcząc się za nieudaną próbę odzyskania niepodległości.

Ale prawda to niezupełna. Oficjalna nauka historii w przedwojennej Polsce przemilczała niemal zupełnie fakty, które świadczą, że w walce przeciwko caratowi, ramię w ramię z patriotami polskimi stali demokraci rosyjscy — prawdziwi przedstawiciele swego narodu.

Na długo przed wybuchem powstania, polskie organizacje patriotyczne weszły w kontakt z demokratami rosyjskimi. Było to zupełnie naturalne: i jedni i drudzy walczyli przeciwko caratowi, który był wspólnym wrogiem zarówno narodu polskiego, jak i narodów Rosji. Patrioci polscy rozumieli doskonale, że naród rosyjski nie ma nic wspólnego ze zbrodniami, popełnianymi przez rząd carski. Gdy w r. 1861-ym rozległy się w Szwecji głosy protestu przeciwko uciskowi Polaków, patrioci polscy pisali:

> „Strzeżcie się obwiniać lud rosyjski o zbrodnie, przez moskiewski rząd popełnione!"

Słowa te oparte były na faktach.

> „Interes wolności rosyjskiej wymaga wyzwolenia Polski. Nasza godność narodowa, miłość ludu i rachunek gospodarczy tego wymagają" — pisała wydawana wówczas w Petersburgu tajna gazetka rosyjska „Wielikoros".

15 października 1862 roku wielki demokrata rosyjski Aleksander Hercen pisał w swym organie „Kołokoł" (Dzwon), wydawanym na emigracji:



Aleksander Hercen

> „Podajemy wam rękę, jako Rosjanie. Kochamy nasz naród i właśnie dlatego podajemy wam dłoń w dziele sprawiedliwości i swobody".

W tym samym piśmie w innym miejscu czytamy:

> „...niech dźwignie się Polska niepodległa, doświadczona nieszczęściem, zmężniała w bojach, niech dźwignie się bez stanów, niech odrzuci zbroję średniowieczną — kolczugę i hełm arystokratyczny i zjawi się jako odmłodzony siłacz słowiański, który jedną rękę poda biednemu chłopu, a drugą — równouprawnionemu sąsiadowi".

(Cytata książki J. Grabca „Rok 1863").

Demokraci rosyjscy nie ograniczali się do zwykłych deklaracyj. We wspomnianym już numerze „Kołokoła" z dn. 15. 10. 1862 r. znajdujemy konkretne wskazówki dla oficerów rosyjskich, stacjonujących w Polsce:

> „Co powinni robić oficerowie w Polsce w razie polskiego powstania?
>
> Ogólna odpowiedź prosta: raczej iść pod sąd, w „aresztanckie roty", dać się rozstrzelać, dać się wziąć na bagnety — ale nie podnosić oręża przeciw Polakom odzyskującym najsłuszniej swoją niepodległość...
>
> ...Starajcie się połączyć ogólnym planem powstanie polskie z rosyjskim".

Słowa te znalazły bardzo szeroki oddźwięk wśród oficerów Rosjan w Polsce. Plany powstania, układane przez głównych jego inspiratorów (m. in. przez Jarosława Dąbrowskiego), opierały się w dużej mierze o istniejący wśród oficerów rosyjskich spisek przeciwko caratowi. Najwybitniejszymi uczestnikami spisku byli: sztabskapitan Andriej Potiebnia, kpt. Dobrogojski, porucznicy Fienin, Kutuzow, Śliwickij i inni.

Niespodziewanie ktoś zadenuncjował spiskowców. Aresztowani wojskowi nie wyparli się swojej działalności. Gdy jednego z nich Iwana Arnholdta, zapytano, czy to on pisał anonimowy list z pogróżkami do carskiego namiestnika Ludersa, Arnhold odpowiedział: „Ja tylko zapomniałem się podpisać" — po czym dumnie podszedł do stołu, na którym leżał list i podpisał go... Wyrokiem sądu wojskowego, trzech uczestników spisku skazanych zostało na śmierć (w tej liczbie Arnholdt i Śliwickij), a wielu na chłostę i długoletnią katorgę. (M. in. żołnierz Szczur skazany został na 12 lat katorgi i na 600 uderzeń szpicrutą, co było oczywiście równoznaczne z karą śmierci).

Oficerowie rosyjscy, którzy uniknęli aresztowania, postanowili pomścić swoich kolegów. 27 czerwca 1862 roku, wspomniany wyżej kpt. Potiebnia dokonał zamachu na namiestnika carskiego Ludersa w Ogrodzie Saskim w Warszawie. Luders odniósł ciężkie rany szczęki i języka. Potiebni udało się zbiec.

Władze carskie zrozumiały grożące im niebezpieczeństwo. Dlatego też pod koniec r. 1862 załoga rosyjska w Polsce została zmieniona. Miało to duży wpływ na losy powstania, paraliżując działalność rosyjskich organizacyj demokratycznych. Tym niemniej jednak, gdzie tylko istniała ku temu możliwość, demokraci rosyjscy walczyli po stronie Polaków. Do końca wierny sprawie polskiej pozostał kapitan Andriej Potiebnia, który, jako oficer oddziałów Langiewicza, pozostawiony dla powstrzymania atakującego nieprzyjaciela pod Pieskową Skałą (niedaleko Miechowa), zginął — prowadząc osobiście żołnierzy na bagnety — 4 marca 1863 r.

Spośród wielu przejawów współpracy między polskimi a rosyjskimi organizacjami patriotycznymi w czasie powstania wymienić należy sprawę niedoszłego powstania w okolicach Kazania nad Wołgą.

Patrioci polscy, w porozumieniu z rosyjską organizacją „Zemla i Wola", prowadzili tu ożywioną propagandę rewolucyjną wśród chłopstwa. Spisek został jednak wykryty, i uczestnicy jego bardzo surowo ukarani.

Spośród Rosjan — Orłowa skazano na śmierć, Michajłowa na 10 lat więzienia itd. Jeden z przywódców „Ziemli i Woli" i współorganizatorów akcji kazańskiej — Mikołaj Utin zdołał zbiec zagranicę.

Upadek powstania nie przerwał nici łączących polskich i rosyjskich bojowników o wolność. Radykalne grupy rosyjskie i polskie współpracowały z sobą na emigracji, widząc w tej współpracy jeden z warunków zwycięstwa.

W 1871 roku, w Genewie, na pogrzebie jednego z bohaterów powstania gen. Józefa Hauke-Bosaka (Polaka-oficera rosyjskiego), wspomniany wyżej Mikołaj Utin wypowiedział słowa, brzmiące dzisiaj proroczo:

> „Odróżniajcie carat, który was uciska, od Rosjan, którzy są waszymi braćmi. Wierzę, że nadejdzie chwila, kiedy Polska skrwawioną od męczeństwa dłonią uściśnie dłoń Rosji, i wtedy nic już narodów tych nie zdoła poważnić".

Kazimierz Prusiński



Podporucznik Piotr Śliwickij

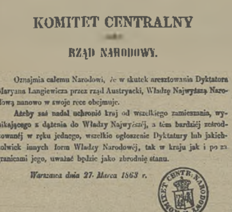
STYCZNIOWE GENE



Jarosław Dąbrowski



Ludwik Mierosławski



KOMITET CENTRALNY

RZĄD NARODOWY.

Oznajmia całemu Narodowi, że w skutek aresztowania Dyktatora Maryana Langiewicza przez rząd Austryacki, Władzę Najwyższą Narodową nanowo w swoje ręce obejmuje.

Ażeby zaś nadal uchronić kraj od wszelkiego zamieszania, wynikającego z dążenia do Władzy Najwyższéj, a tém bardziéj zcśrodkowanéj w ręku jednego, wszelkie ogłoszenie Dyktatury lub jakichkolwiek innych form Władzy Narodowéj, tak w kraju jak i po za granicami jego, uważać będzie jako zbrodnię stanu.

Warszawa dnia 27 Marca 1863 r.

KOMITET CENTR: NARODOWY

Muz. narod. polskie w Rapperswilu.

ODEZWA KOMITETU CENTRALNEGO PO -UPADKU LANGIEWICZA.



Zygmunt Podlewski
jako naczelnik miasta i jako dowódca partyzantów

Historia est magistra vitae, historia jest mistrzynią życia — stwierdza stare rzymskie powiedzenie... Choć nikogo dotychczas niczego nie nauczyła — jak echo wtóruje mu sceptyczny głos surowych dziejowych doświadczeń.

Które z tych stwierdzeń jest słuszne? Czy tylko pierwsze? Czy i po trosze — drugie?

Nie mistrzyni wszak winna, że niektórzy uczniowie rzadko i niechętnie czerpią z jej głębokch nauk...

Najdoskonalszą chyba ilustracją przytoczonych we wstępie sformułowań na temat wychowawczej roli historii i najwymowniejszym dla nich komentarzem są dzieje naszych powstań narodowych. Dzieje każdego z nich dawały aż tyle sprawdzonych przez doświadczenie nauk. W każdym następnym znajdowali się zdolni do powtarzania błędów poprzedniego... uczniowie głusi.

Kto był i pozostaje zawsze złym uczniem historii? Kto ponosi winę za te błędy? Kto potrafi wyciągać właściwe wnioski z historycznych doświadczeń?

„Zginęliśmy dlatego, że nie większość, ale mniejszość po wszystkie czasy była u nas narodem" — pisał wielki przyjaciel ludu i historyk powstania listopadowego, Maurycy Mochnacki. Pisał to po doświadczeniach Kościuszkowskiej Insurekcji, w obliczu nowej narodowej tragedii 1830—1831 roku.

Już wówczas wszyscy szczerzy patrioci zdawali sobie sprawę, że bez zdecydowanego, śmiałego rozwiązania kwestii włościańskiej nie ma sposobu dźwignięcia Polski z upadku. Czy jednak wszyscy potrafili wyciągnąć właściwe wnioski z tej prostej prawdy? Cóż czyniło stronnictwo Białych przez długi okres zmagań narodu w powstaniu styczniowym? Nie taż sama kierowała nim chętka do układania się z caratem, byle tylko zachować swoją uprzywilejowaną pozycję socjalną, byle powstrzymać te przemiany społeczne, które powiększyłyby liczbę obywateli w narodzie o miliony wyzwolonych z ucisku włościan?

Wtedy to demokratyczny obóz ówczesnej lewicy, znienawidzeni przez magnaterię i szlachtę folwarczną Czerwoni postawili jasno sprawę:

„Polska cała przez rewolucję społeczną i powstanie! oto napis na sztandarze".

Naiwność jednak ówczesnych wielu rewolucjonistów dyktowała im apel do wielkoduszności szlachty:

„Właściciele ziemscy!... Kończcie więc śpiesznie, póki pora, rachunek z tymi, co przez tyle wieków cierpliwie żadnych od was nie żądali rachunków: za pracę w pocie czoła, za krew pod Racławicami, Grochowem, za waszą wolność przelaną, za waszą jedynie, gdyż im wtedy żadna nie świtała nadzieja; a nie gilotyna, pal, szubienica, lecz dębowe wieńce sławy śnić się wam będą".

Ówczesny obóz demokratyczny składał się w znacznej części jeszcze z przedstawicieli postępowej szlachty. Stąd i ten ton perswazji, który po wielu, wielu latach odnajdziemy powtórzony w twórczości Stefana Żeromskiego, który wykryć możemy w dziele Marii Dąbrowskiej. Ale w końcowym zdaniu słychać już pomruk ludowego gniewu. Powstanie 1863 roku, powstanie styczniowe nie było już bowiem dziełem samej szlachty.

Odezwa Komitetu Centralnego Narodowego z dnia 16 stycznia 1863 r. wzywała wprawdzie do walki cały naród, apelowała do „wszystkich synów godnych swej ojczyzny", ale zarazem w najostrzejszej formie zwracała się przeciw Wielopolskim, ojcu i synowi, oraz „tej całej zbrodniarzy klice, która brała udział w poborze w Warszawie". W ten sposób Komitet zrywał zdecydowanie z tymi wszystkimi, którzy przeciw ludowi wiązali nadzieje z carskimi łaskami

Dekret Komitetu, jako Tymczasowego Rządu Narodowego, z dn. 22 stycznia 1863 r. dający chłopom ziemię, a nie żądający od nich w zamian nic „prócz obowiązku płacenia podatków i służenia ojczyźnie", powoływał do walki chłopa, a tym samym odmienił dotychczasowy charakter insurekcyj. Podnosił walkę ludową do godności narodowej.

Nic dziwnego, że wobec takiego stanowiska Komitetu Centralnego Narodowego działalność jego od początku spotkała się ze sprzeciwami przedstawicieli klasy uprzywilejowanej., „Robota szła oporem — podaje Bronisław Szwarce, członek Komitetu — głównie z powodu opozycji Białych, i dopiero prześladowania rządowe zwróciły wszystkich na tor spiskowy".

ALOGIE DZISIEJSZOŚCI

Komitet jednak znajdował korzystną dla swojej działalności atmosferę w rewolucyjnych nastrojach młodzieży studenckiej i rzemieślniczej stolicy. Trzeba zwrócić uwagę, że ta młodzież rzemieślnicza — to były szeregi dopiero co wstępującej na arenę życia narodu nowej klasy społecznej, rewolucyjnej klasy miejskiego proletariatu. Niestety były to szeregi jeszcze dość szczupłe liczebnie. Udział ich wszakże w dziele insurekcji narodowej stwarzał podstawy do kształtowania się w Polsce przyszłej ideologii masowego ruchu robotniczego, który dzisiaj — po latach — zadecydował o ostatecznym zwycięstwie demokracji ludowej. Udział miejskiej młodzieży rzemieślniczej w rewolucyjnych wydarzeniach lat 1861—1863 nadał tym samym powstaniu styczniowemu cechę nowoczesności, był ziarnem przyszłych wielkich przemian.

I jeszcze jedna sprawa sprzyjała działaniom Czerwonych — to rewolucyjne nastroje nurtujące całą ówczesną Europą. Toteż, o ile obóz Białych w swoich rachubach, zwróconych przeciw najezdnikowi, zwracał beznadziejnie oczy ku tronom zachodnich monarchów i ministerialnym gabinetom, Czerwoni, Komitet Centralny Narodowy szukał sojuszników wśród ludów, nawiązywał gorące, serdeczne kontakty przede wszystkim z wrogiem caratu wśród narodów samego rosyjskiego imperium.

„Nie potrzeba dziś nikomu dowodzić — pisał urzędowy organ Komitetu — że odbiegliśmy już daleko od tego czasu, kiedy Europa była tylko jedną częścią świata; dziś jest ona prawie jednym krajem; nawet drobne miejscowe kwestie obudzają w niej ogólny interes, a wielkie narodowe lub socjalne zawikłania stają się koniecznie jej powszechną i wszystkich obchodzącą sprawą".

To był już język zupełnie nowoczesny — i trudno wymagać, aby przypadł do gustu tym, dla których sprawa utrzymania swego dotychczasowego socjalnego stanu posiadania wydawała się najważniejszą.

Tu Biali, jako przedstawiciele klasy posiadającej w narodzie, musieli ujawniać antynarodowy charakter swoich stanowych interesów.

Tymczasem rewolucjoniści wiązali się z rewolucjonistami Europy i Rosji w imię wspólnej walki z despotyzmem.

Stąd sympatie dla powstania ze strony takich postaci jak Marks, Hercen, Mazzini, Garibaldi; stąd udział oficerów rosyjskich — rewolucjonistów w powstaniu, stąd narastające powszechnie poczucie, że sprawa wolności jest wspólną sprawą ludów. Nazwiska Rosjanina Potiebni, czy Włocha Nullo — poległych za wolność Polski — zaświadczyły o prawdzie, której dziś przychodzi ostatecznie zwyciężać wbrew ideowym spadkobiercom Białych z 1863 roku.

W tej atmosferze uczuć i myśli wyrośli tacy bohaterowie tamtych lat, jak Jarosław Dąbrowski i Walery Wróblewski — późniejsi wodzowie Komuny Paryskiej.

Słabość Czerwonych, którzy ostatecznie dali sobie wydrzeć władzę z rąk, zadecydowała o niezrealizowaniu rewolucyjnych haseł obozu demokratycznego w powstaniu — i na lata oddała znów naród pod jarzmo despotyzmu. Ale ziarna myśli, rzucone przez nich na wstrząśniętą glebę życia narodowego, nie zmarniały. Przeżyły, aby kiełkować dalej w rewolucyjnym wstrząsie 1905 roku i wzrastać wśród uciemiężonych przez carat narodów do październikowej rewolucji.

Współczesna demokracja polska, zwycięska już demokracja czerpie naukę z wydarzeń tamtych styczniowych dni.

Historia est magistra vitae. Historia jest mistrzynią życia i daje naukę zwycięstwa tym, którzy chcą się uczyć i wierzą, że potrafi ona jednak czegoś nauczyć.

„Ponieśliśmy klęskę polityczną — pisze historyk powstania styczniowego o roku 1863 — ale odnieśliśmy zwycięstwo społeczne. Szlachecka Polska zginęła na zawsze, odradza się ludowa".

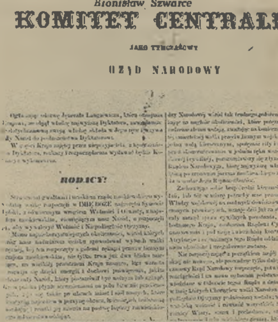
Tak pisał on w 1880 r. — i nie pomylił się. Umiał czytać z kart historii.



Walery Wróblewski



Bronisław Szwarce



KOMITET CENTRALN

JAKO TYMCZASOWY

RZĄD NARODOWY

RODACY!



Typy młodzieży z r. 1861.





Ci dwaj malarze — to niemieccy żołnierze, wzięci do niewoli przez Anglików i zatrzymani w obozie dla jeńców wojennych. Podczas, gdy w Europie miliony ludzi, walczących za wolność, ginęło z głodu w obozach koncentracyjnych i stalagach niemieckich, Niemcom w niewoli angielskiej powodziło się świetnie, obecnie zaś, jeńcy niemieccy „fraternizują się" z rodzinami angielskimi i otaczani są pieczołowitą opieką. Liebe Freunde — tak zwracali się do nich troskliwi angielscy opiekunowie w swoich świątecznych przemówieniach — drodzy przyjaciele! Przytulna atmosfera obozu dla jeńców kontrastuje ostro z nastrojami robotników angielskich, którzy domagają się poparcia rządu Labour Party dla swoich słusznych żądań podniesienia płac i zrewidowania krzywdzących ich kontraktów.



Ale socjalistyczny rząd Imperium Brytyjskiego ma większe kłopoty: w Palestynie trwają niezwykle ostre rozruchy kierowane przez organizacje żydowskie, domagające się całkowitej niepodległości Palestyny. Jak dotąd, Anglicy są w tym kraju w defenzywie, wszystkie urzędy odrutowano i zabezpieczono posterunkami. Do Haify przybywają wciąż transporty wojskowe. Liczba wojsk, stacjonujących w Palestynie, wynosi ponad 100 tys. żołnierzy, a ma być podwojona.



Natomiast w Grecji wojska rządowe, uzbrojone w sprzęt angielski, przeszły do ofenzywy i zawikłane są w krwawe walki z partyzantami. Na niektórych odcinkach użyto nawet samolotów. Organizacja Narodów Zjednoczonych wysyła do Grecji komisję, która ma zbadać panujące tam stosunki. Miejmy nadzieję, że po jej wizycie rząd grecki przestanie używać artylerii jako instrumentu rządzenia...



Ośmielany popieraniem faszystów greckich przez Anglię, gen. Franco, znienawidzony dyktator Hiszpanii, kazał zwołać w Madrycie na wielką demonstrację sto tysięcy ludzi i wygłosił do nich pięciominutowe przemówienie żądające, aby Narody Zjednoczone „zostawiły go w spokoju". Podczas demonstracji ktoś zadzwonił do angielskiej agencji prasowej: „Napiszcie, panowie" — powiedział — „że wiec był przymusowy".



Bez uniformu, bez wyciągania prawej ręki „po rzymsku" — Guglielmo Giannini, przywódca włoskiej partii „szarego człowieka" rozwinął w mowie wyborczej tezy neofaszyzmu włoskiego. Akcja tego szczwanego polityka bez skrupułów nie spotkała się ze sprzeciwem ze strony władz okupacyjnych. Jedynie socjaliści włoscy ostro piętnują pomysły kandydata na dyktatora. W Europie reakcja podnosi głowę...

FOTO-SAP



W Ameryce reakcja poniosła poważną klęskę. Minister Byrnes, ten sam, który szantażował nas odebraniem Ziem Zachodnich, musiał podać się do dymisji. Dymisja została przyjęta. Wydaje się, że kariera tego polityka, zależnego od wielkiego kapitału, jest już zakończona.



Henry Wallace, były minister handlu w Stanach Zjednoczonych, który po scysji z Byrnesem w sprawie polityki amerykańskiej ustąpił z urzędu, tworzy obecnie trzecią partię „postępowych", która obok republikanów i demokratów niewątpliwie odegra w życiu amerykańskim wybitną rolę i przyczyni się do rozwiania wobec Ameryki nieufności, wywołanej polityką ministra Byrnesa.



Na jego miejsce przyszedł generał Marshall, szef sztabu armii amerykańskiej, organizator wysiłku wojennego Ameryki, twórca i wykonawca planów wojny z Japonią i Niemcami. Po zakończeniu wojny gen. Marshall wyjechał do Chin, aby pogodzić Kuomintang, na którego czele stoi Czang-Kai-Szek z rządem ludowym w Yenanie. Niestety wskutek nieszczęśliwej polityki zagranicznej St. Zjedn. misja gen. Marshalla spełzła na niczym. Być może jako minister spraw zagranicznych gen. Marshall naprawi błędy swego poprzednika.



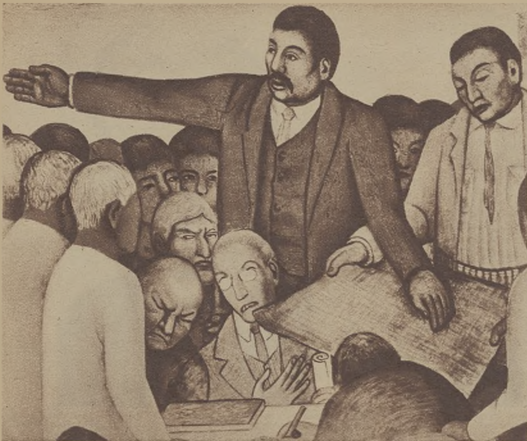
W tym także celu wyjechał do Moskwy marszałek polny Montgomery, bohater z pod El-Alemain. Ma on złożyć Armii Czerwonej hołd w imieniu Armii Angielskiej. Narody Zjednoczone idą wytrwale po trudnej drodze wzajemnego porozumienia,

Fotografia brytyjska.



tak, że można zażartować, iż „szary człowiek" z Paryża z wielką nadzieją spogląda w teleskop nie tylko poto, aby ujrzeć zaćmienie księżyca, ile poto, aby zobaczyć rozjaśnioną przyszłość.

FOTO-SAP



Przywódca chłopski rozdziela ziemię między małorolnych.

MEKSYK

Galopujące mustangi, okrutni i piękni bandyci ubrani w haftowane kurtki, kolorowi generałowie, urządzający częste rewolucje, płomienna miłość i bezlitosna zemsta, porwania i strzelaniny, cały bzdurny ładunek awanturniczych powieści i kabaretowych piosenek nasuwa się natychmiast wyobraźni przeciętnego człowieka naszej szerokości geograficznej, gdy mowa o Meksyku.

Po dziś dzień w potocznych rozmowach słowo „Meksyk" nadużywane bywa jako symbol bezprawia i chaosu. Nasze poczciwe paniusie, które nawet nie zawsze zdają sobie sprawę, gdzie właściwie Meksyk leży, potrafią w oburzeniu wołać: „meksykańskie stosunki", co ma oznaczać gwałt, rozbój i skandal.

A przecież Meksyk, ten daleki, egzotyczny Meksyk, jest najsympatyczniejszym krajem Ameryki Łacińskiej.

* * *

Kto minie rzekę Rio Grande del Norte lub na południu bagna Jukatanu, dostaje się do kraju swobody i wolności. Meksyk jest państwem azylu, przyjmie każdego zbiega, który się schroni w jego gościnne granice. Możnaby przypuszczać, że nagromadziła się tu wielka ilość przestępców, zwłaszcza po ostatniej wojnie, kiedy faszystowscy zbrodniarze rozleźli się po całym świecie, chroniąc swe głowy przed sprawiedliwością.

Nie jest tajemnicą, że pokaźna ich liczba pędzi beztroski żywot w Hiszpanii pod czułym okiem Caudillo'a, że w Argentynie roi się od „zasłużonych" gestapowców, i nie jest tajemnicą, że w Meksyku prawie ich nie ma. Stara to prawda, że „swój ciągnie do swego", a w Meksyku faszyści żadnych „swoich" nie mają. Rządzi tam od wieku prawdziwa demokracja, bliska nam sercem, choć daleka w przestrzeni. Lud tu spokojny, pracowity. Rzesze smagłolicych peonów od świtu do nocy uwijają się w łanach kukurydzy, pszenicy i sizalu. Krępi Indianie, potomkowie starożytnych Azteków, Sziszimaków i Tolteków uprawiają swe skromne poletka kartofli i ryżu aż hen ku południowym zielonym niżom Jukatanu, gdzie ubogi lud Maiów pracuje na plantacjach bawełny i cana'y — trzciny cukrowej.

W głębi meksykańskiej ziemi kryją się największe bogactwa naturalne kraju: drogocenne metale, złoto i srebro, a przede wszystkim — ropa naftowa, w produkcji której Meksyk zajmuje poważną pozycję — 28% produkcji światowej.

Tak już jakoś na świecie urządzone, że wszędzie tam, gdzie pojawi się nafta, pojawiają się zaraz i bussinesmani i bankierzy, zakupują ropodajne pola, spędzają zewsząd rzesze robotników, by ich rękami, ich trudem i potem, wydobyć z ziemi bezcenny brunatny płyn, który zamienią w dolary i funty. Iluż to cierpliwych meksykańskich peonów obietnicami, prośbą lub groźbą, wydziedziczono z ich odwiecznych siedzib, gdzie od wielu pokoleń, sadząc swoją kukurydzę, żyli sobie spokojnie, nie znając nienawiści i przekleństwa kapitału.

Do ubogiej zagrody peona przychodził agent-jankes z jakiejś Oil-Company, rozglądał się po patio, szacował na oko cały martwy i żywy inwentarz. Cieszyło go ubóstwo obejścia, cieszył mizerny wygląd właściciela — za psie pieniądze zakupi to wszystko. Peon z rodziną pójdzie precz. „Casa" zostanie spalona, wytnie się sad pomarańczowy, wydrapie pole kukurydzy, na ich miejsce staną wiertnicze wieże. Tak myślał chytry agent, obliczał z góry dochody i zacierał ręce, lecz gdy przyszło do targu — dziwił się najpierw, później denerwował, później jeszcze pienił ze złości... Mizerny peon, pogodny meksykański wieśniak, ani słyszeć nie chciał o sprzedaży. Jakże, jego ojciec tu mieszkał, i dziad i pradziadek, i dalej jeszcze wstecz — któż sięgnie pamięcią w te dawno minione pokolenia — a on ma się dziś tego wyrzec za pieniądze?

Agent tłumaczył, przekonywał, podwajał i potrajał cenę... Peon był uparty, trząsł głową, wzruszał ramionami. Nie, nie sprzeda.

— Jakto, mówił agent, zostaniesz bogatym człowiekiem, zamieszkasz sobie w Guadalajara lub innym wielkim mieście...

— Kiedy ja nie chcę do miasta.

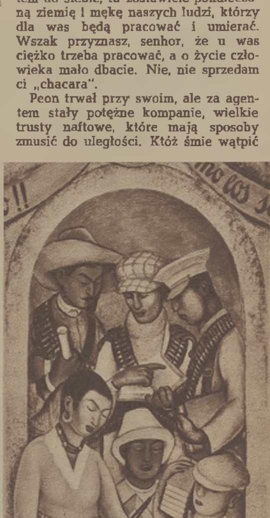
— A więc zostaniesz tu, będziesz miał pracę w kopalni, otrzymasz mieszkanie...

— A mój sad? Kto będzie doglądał sadu? Nie, senhor, nie sprzedam ci mego „chacara". —

— Cóż znaczy twój głupi sad, pienił się agent, skoro pod nim, głęboko w ziemi jest nafta, rozumiesz, nafta, która jest tysiąc razy więcej warta, niż...

— Niech sobie będzie, odpowiadał spokojnie peon, mnie ona nie przeszkadza. Co mi z tej nafty? Wywieziecie ją do Vera Cruz, stamtąd okrętem do siebie, tu zostawicie pokaleczoną ziemię i mękę naszych ludzi, którzy dla was będą pracować i umierać. Wszak przyznasz, senhor, że u was ciężko trzeba pracować, a o życie człowieka mało dbacie. Nie, nie sprzedam ci „chacara".

Peon trwał przy swoim, ale za agentem stały potężne kompanie, wielkie trusty naftowe, które mają sposoby zmusić do uległości. Któż śmie wątpić



Chłop, robotnik i żołnierz stoją na straży władzy ludowej i jej zdobyczy.

inaczej

w dobrą, demokratyczną wolę naftowych potentatów? W dziwnych okolicznościach peon ginął od tajemniczej kuli, czasem „przypadkowy" pożar strawił mu całą zagrodę. Droga do nafty i wyzysku meksykańskiego chłopa była wolna.

I tu tkwi nieszczęście Meksyku: zbyt bliskie sąsiedztwo z USA. Amerykański kapitał hamuje swobodny rozwój tego żywotnego kraju. Nie jeden raz doznał Meksyk krzywdy od swego potężnego sąsiada. Południowe stany Ameryki Północnej, Texas, Nevada, Arizona, do niedawna jeszcze należały do meksykańskiej macierzy. Wydarto je podstępem i przemocą. Zdala od dróg bitych i kolei żelaznych lud tamtejszy do dziś posługuje się językiem hiszpańskim — mimo granic i polityki — dusza jego pozostała przecież meksykańska.

* * *

Historia Meksyku jest bujna i bohaterska. Niegdyś kwitło tu starożytne państwo Azteków o wysokiej, ciekawej kulturze. W początkach XVI w. Hiszpanie pod wodzą Corteza po krwawych walkach podbili cały kraj, mordując ostatniego władcę Azteków, Montezumę. Przez trzysta lat Meksyk, jako Królestwo Nowej Hiszpanii, znajdował się pod panowaniem najeźdźców. W 1822 roku utworzono Cesarstwo. Dwa lata później Meksyk ogłosił republikę.



Władza ludowa daje dobrobyt i kulturę.



Żołnierze pomagają chłopom przy żniwach.

Zawistnym okiem patrzyli na to możni tego świata. Republika — to zarzewie buntu. Republikę meksykańską należy coprędzej zlikwidować! I zlikwidowano, choć nie na długo. Cesarz Francuzów, Napoleon III, wprowadził przemocą na tron cesarski w Meksyku Maksymiliana Habsburga, członka rodu, który nie potrafił nic innego, jak tylko obejmować posady panujących. Póki bagnety francuskie strzegły tronu, poty cierpiał lud meksykański jarzmo uzurpatora. Lecz gdy wojska Napoleona III wycofały się z kraju, wybuchła rewolucja. Cesarz Maksymilian wyrokiem trybunału ludowego skazany został na rozstrzelanie.

Nie pomogły interwencje panujących dworów. Meksyk postanowił uwolnić się definitywnie od cesarskiego kandydata, który mógłby znów przy poparciu obcych bagnetów „uszczęśliwiać" naród. 19 czerwca 1867 roku przy dźwiękach „La paloma", którą grano na życzenie skazańca, wyrok na Maksymilianie Habsburgu został wykonany. Była to wielka sensacja lat siedemdziesiątych. Błękitnokrwiste rody, osobliwie w Europie, były oburzone i pierwsze podniosły alarm. Od nich to poszła fama, że Meksyk to kraj bandytów. Zabijać cesarza, jak zwykłego chłopa, mogą tylko bandyci!

* * *

Dziś Meksyk żyje samodzielnym życiem. Demokratyczne rządy wprowadzają reformy społeczne, podnoszą oświatę i stan gospodarki w kraju. Wiele tu jeszcze jest braków, wiele niedociągnięć, ale postęp, socjalizacja całokształtu życia, posuwa się codzień naprzód.

Z pośród wszystkich państw Ameryki Łacińskiej w Meksyku istnieje najlepiej zorganizowany ruch robotniczy. Znany na całym świecie, niedawny gość Polski, Vincente Toledano, przywódca meksykańskich robotników, walczy o poprawę bytu mas pracujących w całej Ameryce Południowej i Środkowej. Szermierz i organizator związków zawodowych nawołuje do jedności proletariatu i znajduje posłuch i zrozumienie od Rio Grande del Norte aż po La Platę, w krajach przeżartych kapitałem Anglii i USA.

Nie ogromny kolos brazylijski, nie sfaszyzowana Argentyna, ale demokratyczny Meksyk, o starych rewolucyjnych tradycjach, jest duchowym wodzem i natchnieniem całej Ameryki Łacińskiej.

Oblany oceanami, otoczony przez Sierra Madre, które u stóp zielenią się zwartym dębowym borem, zamyka się Meksyk fioletowymi stożkami wulkanów Orizaba, Popocatepetl i Itaceihautl. Patrzą one z podniebia na swą odwieczną ojczyznę, gdzie prastara kultura Azteków, średniowieczna Hiszpania i wartki nurt nowych czasów zespoliły się harmonijnie i bez reszty.

— Mexico es asi — mówią Meksykanie z dumą. Meksyk jest taki.

Jerzy Śladkowski

Ilustracje przedstawiają freski z Pałacu Ministerstwa Oświaty w Mexic Ciudad



Prasa G.Gadzinowa

Trzydziesci lat temu, podczas pierwszej wojny światowej okupant niemiecki wydawał gazetę, która choć posługiwała się językiem polskim, służyła interesom niemieckim i wyrażała myśl okupanta. Pismo zwało się „Godzina Polski", ale warszawianie zmienili wnet nazwę na „Gadzinę Polski" i słowo to, które rychło stało się wyrazem pospolitym („prasa gadzinowa") przetrwało tzw. wielką wojnę i niechwalebny periodyk, który mu dał nazwę. Nie inaczej też określaliśmy prasę, którą wydawał podczas minionej wojny niemiecki okupant. A wydawał niemało. Podczas całej swej ponad 5-cioletniej okupacji ukazywało się w „Generalnym Gubernatorstwie" łącznie niemal 100 różnych czasopism, w czym 16 dzienników.

(Dla porównania podam, że polskie organizacje podziemne wydawały w tym czasie razem 700 różnych periodyków.)

Pisma redagowane były w języku niemieckim (urzędowe i półurzędowe), ukraińskim i najmniej w polskim. W ojczystej mowie ukazywały się przede wszystkim czasopisma fachowe rolniczo-rzemieślnicze, m. in. „Wzorowa Gospodarka", „Las i drewno", „Kolejowiec", „Ogrodnictwo", „Rolnik", „Rzemiosło", „Pszczelarz", „Siew", „Zawód i Życie" i inne. Dla wsi wydawano ilustrowaną gazetę ścienną „Nowiny", młodzież i dzieci zmuszano do abonowania „Steru", względnie „Małego Steru". Największy nakład osiągały — rzecz prosta — dzienniki informacyjne, jak „Nowy Kurier Warszawski" (lub — jak go popularnie nazywano — szmatławiec) i „Goniec Krakowski" (czyli tzw. „Podogoniec"). Kupowane były również, niestety, tygodniki ilustrowane, jak „Ilustrowany Kurier Polski", czyli „Fala". Ogromna większość tych pism ukazywała się w Krakowie, przemianowanym na stolicę Generalnego Gubernatorstwa. Wszystkie one były wydawane z funduszów wydziału propagandy „Rządu" Franka według niemieckich instrukcji. Znaleźli się jednak i Polacy-renegaci, którzy z tą akcją współpracowali: tak np. młodzieżowy „Ster" był redagowany przez Feliksa Burdeckiego, a Helena Wielgomasowa kierowała pornograficzną „Falą". Całe jednak uczciwe społeczeństwo piętnowało czytelników pism „szmatławych" (poza jednym niezbędnym dziennikiem informacyjnym) a samą prasę zwalczało i ośmieszało. Tak np. wydano ulotkę, przedstawiającą jegomościa z oślim łbem, czytającego „Nowy Kurier Warszawski", kolportowano sfałszowane „dodatki nadzwyczajne", do złudzenia naśladujące „szmatławca", a podające nieprawdziwe wiadomości o wkroczeniu wojsk niemieckich do Szwecji, czy przystąpieniu Hiszpanii do wojny obok danych o polskich siłach zbrojnych i walkach partyzanckich (również i Kraków wydał „extrablatt" swojego „Podogońca", głoszący, że ...Japonia wypowiedziała wojnę Rosji), wreszcie zaś organizacje podziemne zarządziły kategoryczny bojkot wszystkich pism gadzinowych w jednym dniu tygodnia (wyznaczono — piątek) — jako wyraz tego, że jeśli nawet pismo kupuje się i czyta, to czynione jest to z odrazą, a spowodowane brakiem innych stałych źródeł informacyjnych.

Stosunek społeczeństwa polskiego do prasy gadzinowej i pewne o niej szczegóły podaje we wstępnym, ciekawym artykuliku jeden z pierwszych drukowanych numerów podziemnego „Biuletynu Informacyjnego" (z 9 stycznia 1941 r.) — na zakończenie więc warto oddać mu głos: „Prasą gadzinową nazywamy czasopisma-gady, zdradliwie oblekające się w skórę polskiej mowy, aby jadem swej treści zatruwać organizm polskiego narodu. Mowa drukowana tych pism jest polska, ale mózg i ręka — nimi kierujące — niemieckie. Ich celem — robota dla Niemiec. Największym pismem gadzinowym „Gubernii" jest „Nowy Kurier Warszawski" (codzienna sprzedaż ponad 150.000 egzemplarzy, nakład numerów świątecznych i niedzielnych — ok. 300.000). Czysty miesięczny dochód tego dziennika wynosi ponad 300.000 zł". Artykuł konkluduje więc: „Kto kupuje czasopisma gadzinowe — finansuje tym samym propagandę niemiecką oraz wchłania pewną dawkę trucizny propagandowej. I choćby organizm był jak najzdrowszy, a dawka trucizny jak najmniejsza — to jednak systematyczne jej zażywanie musi wywrzeć skutek!"







Młode pokolenie Indochin manifestuje na cześć republiki Viet-Nam.

Viet-Nam

Na południowo-wschodnich rubieżach ogromnej Azji, w dalekich Indochinach, gdzie cierpliwi Annamici od lat znosili obce jarzmo niewoli, dokonało się coś, co odrazu zbliżyło ten egzotyczny kraj o setki i tysiące kilometrów. Cały świat zaczął się interesować tym zapadłym kątem.

Stało się. Pokorne dotąd i spokojne indochińskie ludy zapragnęły wolności, zapragnęły samostanowienia o sobie. Postanowiły zrzucić wieloletnie jarzmo kolonialne i stać się krajem wolnym i demokratycznym, jako suwerenna republika Viet-Nam.

W czasie wojny, po upadku Francji w 1941 roku, cały teren Indochin zajęty został przez Japonię. Japońscy okupanci pozostawili jednakże francuską administrację t. zw. rządu Vichy — i w ten sposób naród indochiński znalazł się pod podwójnym uciskiem.

Walka przeciw faszyzmowi i imperializmom, jaka toczyła się wówczas na wszystkich frontach świata, i w Indochinach znalazła swój żywy oddźwięk. Zbudziła się i okrzepła świadomość narodowa. Rósł ruch wolnościowy.

W sierpniu 1945 r., po kapitulacji Japonii, lud indochiński zrzuca cesarza Bao-Daja, japońskiego figuranta i obejmuje władzę. W Hanoi tworzy się tymczasowy narodowo-demokratyczny rząd i proklamuje republikę Viet-Nam, w skład której wchodzą dwa protektoraty francuskie Annam i Tonkin, oraz francuska kolonia Kochinchina.

Szef rządu vietnamskiego, syn annamickiej ziemi, doświadczony polityk i przywódca ruchu narodowego, Ho Szi Min, wysyła natychmiast do rządu francuskiego notę, zapewniając o lojalności Viet-Namu wobec Francji i proponując, by nowa suwerenna republika stała się częścią składową Unii Francuskiej.

Niestety, reakcyjne i kapitalistyczne koła Francji z niechęcią przyjęły narodziny Viet-Namu. Dla liberalnych mrzonek Annamitów wyrzec się wielomilionowych zysków z eksploatacji kolonii? Utracić Tonkin i perłę Indochin — Kochinchinę?

I chociaż gen. de Gaulle w r. 1945, po utworzeniu Rządu Tymczasowego, oświadczył, że „terytoria Indochin... winny znaleźć w przyjaźni i pomocy Francji warunki i środki dla autonomicznego rozwoju w kierunku swobody i postępu" — już we wrześniu tegoż roku, gdy Viet-Nam ogłosił republikę, ten sam gen. de Gaulle wysyła do Indochin zbrojną ekspedycję z generałem Leclerc na czele i admirała d'Argenlieu naznacza gubernatorem Indochin.

A ponieważ kapitał międzynarodowy, gdy interesy jego są zagrożone, jest bardzo solidarny — Anglicy idą de Gaulle'owi w sukurs i pod pretekstem rozbrojenia Japończyków i oswobodzenia jeńców alianckich lądują w południowej części Indochin, gdzie z pomocą japońskich oddziałów rozpoczynają atak na pozycje vietnamskie.

Lud Viet-Namu wykazał więcej hartu i umiłowania wolności, niż się tego spodziewali jego przeciwnicy. Do walki stanęli wszyscy: starzy, wytrawni bojownicy, kobiety, młodzież, nawet dzieci. Nie pomogły apele pana d'Argenlieu, nie pomogły ostre zarządzenia, że „osoby cywilne, schwytane z bronią w ręku, lub ją przechowujące, będą natychmiast rozstrzelane..." Cała Indochińska ziemia objęta została ogniem walki o wolność.

W tym czasie demokratyczne czynniki rządowe Francji postanowiły zlikwidować konflikt drogą pokojową. W lutym 1946 r. rozpoczęły się w Hanoi rozmowy między prezydentem Viet-Namu, Ho Szi Minem, a przedstawicielem Francji — Sainteny. Po trzech tygodniach, 6 marca 1946 r. podpisano tymczasowy układ. Francja uznała republikę Viet-Nam, jako suwerenne państwo o własnym rządzie, parlamencie i armii, które wchodzi w skład Rady Federalnej Indochin i w skład Francuskiej Unii Narodów. Obie strony zobowiązały się wstrzymać działania wojenne i przedstawić warunki, na jakich godzą się prowadzić dalsze pertraktacje.

Rząd francuski za pośrednictwem swego ministra kolonii, Mariusa Moutet, powiadomił Viet-Nam, ze całkowicie aprobuje układ z dn. 6 marca 1946 r. Zdawało się, że spór został zakończony, a krwawy konflikt Indochin znalazł swoje słuszne rozwiązanie.

Jednak i tym razem dobra wola demokratycznych narodów podważona zostaje przez reakcję.

W cztery dni po podpisaniu układu głównodowodzący francuskimi siłami w Viet-Namie, gen. Leclerc, samowolnie wydaje wojskom vietnamskim rozkaz kapitulacji i żąda oddania broni komendzie francuskiej. Równocześnie wznawia Leclerc działania wojenne w południowych prowincjach. Indochiny stają znowu w ogniu. Radio vietnamskie nawołuje ludność do oporu.

Rząd Viet-Namu, pragnąc zapobiec dalszemu rozlewowi krwi, zwraca się w tym okresie do Francji, proponując zwołanie w Paryżu konferencji, na której przedstawiciele Viet-Namu mogliby wejść w ścisły i bezpośredni kontakt z rządem francuskim. W międzyczasie toczą się obrady w Indochinach, mające na celu przygotowanie materiału na konferencję.

Konferencja zwołana została na dzień 6 lipca 1946 r. w Fontainebleu pod Paryżem. Koła kapitalistyczne zaniepokoiły się. Było niemal



Komisarz francuski w Indochinach, Sainteny, rozmawia z prezydentem republiki Viet-Nam, Ho-Szi-Minem. FOTO-SAF.



Kobiety indochińskie biorą czynny udział w ruchu wolnościowym Viet-Nam.

pewne, że w Fontainebleu dojdzie do porozumienia. A zatem, do tego porozumienia nie wolno dopuścić, trzeba zerwać obrady i utopić Viet-Nam w morzu krwi!

W kilka dni po odjeździe vietnamskiej delegacji do Fontainebleu, gubernator d'Argenlieu ogłasza Kochinchinę, najbogatszą prowincję Viet-Namu, autonomiczną republiką. Na czele „rządu" Kochinchiny staje tubylec dr Hoachen, przedwojenny wysoki urzędnik francuskiej policji „Surete" w Indochinach. Zwołany zostaje zjazd delegatów Kochinchiny, Laosu, Kambodży i Południowego Annamu. Zgodnie z planem d'Argenlieu'a ma on nadać oderwaniu Kochinchiny od Viet-Namu formę prawną.

Manewr reakcji obmyślany był chytrze. D'Argenlieu nie wątpił, że taki stan rzeczy doprowadzi do zerwania rokowań w Fontainebleu, a kulomioty i czołgi ostatecznie zlikwidują kwestię wolnościowych vietnamskich ambicji.

Stało się inaczej. Do zerwania rokowań nie doszło.

14 sierpnia 1946 r. zakończyła się konferencja w Fontainebleu. Obie strony postanowiły przerwać natychmiast wszelkie działania wojenne i dążyć wszelkimi siłami do jak najdalej idącej zgody. Na konferencji w Fontainebleu brały udział: demokratyczna delegacja francuska i demokratyczna delegacja Viet-Namu. Nie były na niej natomiast reprezentowane reakcyjne koła Francji i te poza konferencją wypowiedziały swój sąd: za wszelką cenę zachować dawny stan posiadania! Nie dopuścić do swobodnego rozwoju republiki Viet-Nam!

Mimo wypowiedzi premiera Leona Bluma, w której podkreślił, że Francja nie uchyli się od żadnego z zobowiązań, które przyjęła w stosunku do Viet-Namu, administracja francuska w Indochinach zajmuje stanowisko nieprzejednane i twierdzi, że „utrzyma dawny protektorat" i „zaprowadzi porządek". D'Argenlieu wydał rozkaz walki. Lud Viet-Namu walkę przyjął.

19 grudnia 1946 r. wojska Viet-Namu zaatakowały huraganowym ogniem artylerii pozycje francuskie w Hanoi. Walka objęła cały kraj. Do Sajgonu przybywają posiłki. Wojska francuskie użyły lotnictwa. Rząd Viet-Namu oświadczył, że zamierza niezmiennie trwać przy postulacie współpracy z Francją, ale równocześnie podkreślił, że zwolennicy polityki siły i pięści napotkają na twardy opór wielomilionowego narodu, przepełnionego pragnieniem przywrócenia swobody swej ojczyźnie.

S. J.



Francuska Rada Ministrów obraduje. Premier Blum złożył przed chwilą oświadczenie w sprawie sytuacji w Indochinach.



Francuski minister kolonii, Moutet konferuje przed swoim odjazdem do Viet-Nam z generałem Juin.



Lud Indochin pragnie wolności. W całym kraju Vietnamczycy manifestują swoją gotowość do zaciętej walki o niepodległość i demokrację.



Generał Philippe Leclerc został oddelegowany do Viet-Namu, gdzie objął funkcję głównodowodzącego wojskami francuskimi.

FOTO-SAP

N. A. Andrejew. Portret Lenina



LENIN

21 I. 1924 — 21 I. 1947

Rosyjska Socjalistyczna Federacyjna Republika Radziecka bezwzględnie i bez zastrzeżeń uznała i uznaje niezawisłość i suwerenność Republiki Polskiej i uznanie to od pierwszej chwili powstania niepodległego Państwa Polskiego uważa za podstawę wszelkiego stosunku do Polski.

Włodzimierz Lenin.

•

„W Hyde-Parku kilku robotników, którzy po raz pierwszy widzieli Lenina, rozmawiało o jego zachowaniu się na zjeździe. Któryś z nich wyraził się w sposób charakterystyczny:

— Nie wiem, być może tutaj w Europie robotnicy mają innego, równie mądrego człowieka — Bebla, czy kogo innego. Ale nigdy nie uwierzę, by istniał człowiek, którego bym od razu tak pokochał, jak jego.

Drugi robotnik, uśmiechając się, dodał:

— To nasz!

Ktoś powiedział:

— Plechanow jest również nasz.

Usłyszałem trafną odpowiedź:

— Plechanow — to nasz nauczyciel, nasz „barin", a Lenin — to nasz wódz i towarzysz.

Jakiś młody chłopak zauważył z humorem:

— Plechanowowi surducik zawadza.

— Jak sądzicie, czy towarzysze nie głodują? Nie? Hm, hm... A możeby tak zwiększyć ilość kanapek?

— Co tam robicie?

— Patrzę, czy prześcieradła nie są wilgotne.

Zrozumiałem nie od razu: co to go może obchodzić, jakie są prześcieradła w Londynie.

Widząc moje zdumienie, wyjaśnił:

— Powinniście dbać o swoje zdrowie.

Jesienią 18-go roku spytałem sormowskiego robotnika Dymitra Pawłowa jaka jest jego zdaniem najcharakterystyczniejsza cecha Lenina?

— Prostota. Jest prosty jak prawda.

Powiedział to, jak coś, nad czym się dobrze zastanowił i co oddawna zdecydował.

Wiadomo, że najsurowiej sądzą człowieka jego podwładni. A szofer Lenina, Gil, człowiek, który wiele widział w życiu, mówił:

— Lenin — to człowiek szczególny. Takich jak on nie ma. Wiozę go po Miasnickiej: ruch jest taki, że ledwo jadę, boję się, boję się, że rozwalę samochód, daję sygnały, mocno się denerwuję. A on otwiera drzwi, przechodzi do mnie po stopniu, ryzykując, że go strącą, i perswaduje mi:

„Proszę was, Gil, nie denerwujcie się, jedźcie jak wszyscy". — Jestem stary szofer, powiadam wam, niktby tak nie postąpił.

Trudno oddać, opisać tę naturalność i sprężystość, z jaką wszystkie jego wrażenia płynęły w jedno łożysko.

Jego myśl, podobnie jak wskazówka kompasu, zwracała się swym ostrzem zawsze w stronę interesów klasowych ludu pracującego.

Maksym Gorkij.

•

Kiedyś pod wieczór rozległ się u moich drzwi dzwonek. Wszedł jakiś człowiek i powiedział:

— Towarzysz Lenin przysłał po was auto.

W przeciągu pięciu minut byłem na Kremlu. Młody czerwonoarmista poprowadził mnie na piętro, gdzie znajdowało się mieszkanie Iljicza. Znalazłszy się w małym na pół ciemnym przedpokoju, zacząłem się rozbierać, gdy wtem usłyszałem szybkie i lekkie kroki: z pokoju wyszedł Lenin. Obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów i, serdecznie ściskając mi rękę, powiedział życzliwie:

— No, chodźcie, chodźcie.

Weszliśmy do jadalni. Był to ciasny lecz zadziwiająco schludny i przytulny pokoik, zastawiony zwykłymi, porządnie wytartymi meblami. Bywałem niekiedy w mieszkaniach robotników, które były umeblowane znacznie bogaciej. Widać, w prywatnym życiu Iljicz ściśle trzymał się zasady — żyć w takich samych warunkach, w jakich żyją teraz masy pracujące.

— Jak wam się żyje? Z kim się przeważnie spotykacie? Z robotnikami czy inteligentami? Opowiedzcie — spytał Włodzimierz Iljicz, nie spuszczając ze mnie oczu, jakgdyby się bał, że ucieknę.

— Tak potrochu, i z tymi i z drugimi...

Byłem zmieszany: No, bo co ja takiego — myślałem sobie — opowiem Leninowi! Przecież wszystko, co mu mogę powiedzieć, on już oddawna wie, i wątpliwe, czy to go będzie interesowało.

Włodzimierz Iljicz subtelnie wyczuł moje zakłopotanie i, żeby mi dać czas na przyjście do siebie, zwrócił się do Nadziei Konstantynówny:

— Dałabyś nam herbatki...

Nie mogę sobie wyobrazić drugiego człowieka, który by stojąc wysoko nad ludźmi, tak był daleki od pychy i nie utracił żywego zainteresowania dla „prostych ludzi".

W ten pamiętny wieczór ujrzałem Lenina zupełnie innego, nie przypominającego wodza i trybuna, jakiego widywałem dawniej na zjazdach i konferencjach. Przede mną zjawił się nowy Lenin — wspaniały towarzysz, wesoły człowiek, zdradzający żywe i nieustanne zainteresowanie dla całego świata, odnoszący się niesłychanie miękko i życzliwie do ludzi.

— Piszecie cośkolwiek? — spytał.

— Trudno teraz pisać — jest bardzo dużo pracy organizacyjnej.

Iljicz zasępił się.

— Tak, pracy organizacyjnej jest w naszym kraju teraz dużo. A wy, pisarze, powinniście przyciągnąć robotników do literatury. Temu trzeba poświęcić wszystkie wysiłki. Trzeba się serdecznie cieszyć z każdego malutkiego opowiadania, które napisał robotnik. Czy w waszym piśmie robotnicy zamieszczają swoje utwory?

— Niewiele. Widocznie wykształcenia, kultury za mało.

Spojrzał na mnie świecącymi się, przymrużonymi oczyma.

— To nic, nauczą się pisać, i będzie u nas wspaniała, pierwsza w świecie proletariacka literatura...

Była w tych słowach olśniewająca wiara w w człowieka, w sztukę rosyjską, niewyczerpana, silna wiara i miłość do ludu roboczego.

Znając zainteresowania Iljicza, opowiedziałem mu tego wieczora o tym, jak robotnicy dużego arsenału w Łosinym Ostrowie wybudowali klub. Żadnych na to środków ani materiałów budowlanych nie mieli. Rejonowy komitet wykonawczy nie mógł przyjść z pomocą. Wtedy na specjalnym zebraniu robotnicy postanowili przekształcić na klub — stajnię.

Lenin słuchał uważnie. Ze skroni do kącików powiek zbiegały zmarszczki, oczy rozbłysły humorem i dobrodusznością.

— Wybaczcie, ale jak to ze stajni klub? — spytał Iljicz z serdecznym zainteresowaniem.

— W Łosinym Ostrowie żył dawniej bogaty dziedzic. Trzymał on pierwszorzędne konie wyścigowe, dla których wybudował ogromną stajnię. I oto robotnicy, zakasawszy rękawy, wzięli się do przerobienia stajni na teatr: wyczyścili wnętrze, pobielili, wycięli okna, położyli podłogę, wybudowali scenę, narobili mebli, przeprowadzili elektryczność, a gdy już wszystko było ukończone — wysłali do Moskwy delegację po aktorów. Aktorzy przyjęli zaproszenie z radością. Cała osada zeszła się na otwarcie teatru. To było cudowne święto.

Iljicz słuchał z zachwytem, jego oczy promieniały.

— No, no — przyśpieszał moje opowiadanie.

Krótkiemu, charakterystycznemu „no, no" Lenin umiał nadawać nieskończoną gamę odcieni — od ostrożnego powątpiewania, od ostrej ironii do aprobującej zachęty, dostępnej człowiekowi nadzwyczaj przenikliwemu i rozumiejącemu wszelkie śmieszności losu.

...I oto robotnicy swoimi tylko siłami zrobili ze stajni, można powiedzieć, poprostu pałac.

Oczy Włodzimierza Iljicza wybuchły jasnym światłem. Zerwał się, krępy i barczysty i trzymając się za klapy marynarki, zaniósł się cudownym, leninowskim, dziecięcym śmiechem. Nigdy nie spotkałem człowieka, który by umiał śmiać się tak zaraźliwie, jak Włodzimierz Iljicz. To było nawet dziwne, że taki surowy realista, człowiek wielkich historycznych czynów umiał śmiać się jak dziecko, do łez. — A Iljicz, zachłystując się śmiechem i z trudem go pokonując, wypowiedział:

— Tylko robotnicy mogą zrobić ze stajni pałac; nie to jeszcze zrobią — dajcie im czas...

Gdybym nawet nigdy przedtem nie słyszał o Iljiczu, nigdy go nie widział i nie wiedział, jak Włodzimierz Iljicz odnosi się do klasy robotniczej, te słowa, a nade wszystko serdeczny, po macierzyńsku czuły śmiech odkryłby mi całą głębię jego miłości, wiary i dumy z budowniczego życia, robotnika-twórcy.

A. Serafimowicz

•

...Lenin, agitator i wszechstronny mąż stanu o nadludzkiej prawie zdolności przewidywania, umiejący w każdej sytuacji nieomylnie i w całej rozciągłości wcielać w życie syntezę teorii i praktyki rewolucyjnej, działał zawsze na podstawie marksizmu. Lenin i Marks — to dwie wielkie i koncentryczne postacie, działające w sferze, zakreślonej przez starszego z nich. Twórczy geniusz Lenina znalazł swój wyraz w ucieleśnieniu teorii socjalistycznej w rewolucji, a następnie w ładzie rewolucyjnym...

...Lenin nie był mówcą w zwykłym tego słowa znaczeniu. Nie wygłaszał mów, poprostu rozmawiał z audytorium. Jeżeli pominąć niektóre poszczególne momenty (na przykład w dni Październikowe), momenty, w których konieczne było wywołanie bezpośrednich wybuchów masowych i nadludzkich wysiłków, aby opanować potężny przypływ ludzki — Lenin przemawiał niemal bez gestów. Na zjeździe można było się przekonać, że jest zupełnie opanowany, a nawet „oschły". Dążył jedynie do tego, by przekonać swoich słuchaczy, wpoić w ich świadomość swoje myśli — nie formą, lecz treścią, nie przy pomocy gestykulacji i gry słów, lecz przez zrozumiałość i ważkość treści. Można tedy powiedzieć, że oratorskie pozy, w jakich go przedstawiają, niezupełnie odpowiadają rzeczywistości. Żywy Lenin nigdy tak nie gestykulował, jak oddany w bronzie lub marmurze.

Henri Barbusse

•

...Lenin nie zna złudzeń! Nie zna ucieczki w krainę iluzji. Posiada natomiast poczucie rzeczywistości, potężne, stałe, niezmienne. A ci, którzy pozbawieni są tego poczucia, którzy uciekają przed czynem, wywołują w Leninie politowanie, łączą się odrobiną pogardy. Podobnie silny mężczyzna mógłby się odnieść do ludzi w podeszłym wieku, ociężałych lecz mających umysł dziecinny, „infantylny".

...Jakkolwiek w sprawach nowej poezji uważa się za niekompetentnego, to jednak posiada dość wyczucia, by dojrzeć w Majkowskim sojusznika i powitać z uznaniem jego satyrę polityczną. A jak go porywa muzyka! Jak namiętnie jej słuchał. Niepodobna zapomnieć jego płomiennych słów o „Apassjonacie" Beethovena! Tak ją lubi, z taką siłą odczuwa, że musi się bronić, by uwolnić się od jej czarów...

Romain Rolland

•

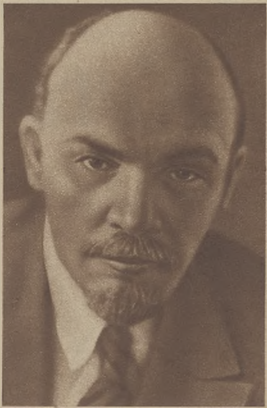
Jestem szczęśliwy, że już jakie sześć lat temu, kiedy rozpowszechniane przez prasę angielską oszczerstwa o Leninie prześcignęły nawet potwarze, rozpowszechniane o Waszyngtonie w roku 1780 — w dedykacji, jaką umieściłem na jednej z moich książek, którą posłałem Leninowi, powitałem go wówczas, jako największego męża stanu Europy... Nie wątpię, że nastąpi dzień, w którym w Londynie obok posągu Waszyngtona stanie posąg Lenina.

Bernard Shaw

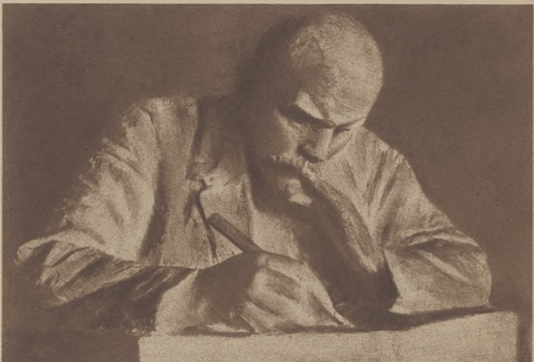
•



Lenin jako uczeń gimnazjum. Fotografia z 1887 roku.



Lenin. Fotografia z roku 1920.



Lenin. Rzeźba dłuta N. A. Andrzejewa. *FOTO - SIB*



Marjore Kinnan Rawlings

Roczniak

Przekład autoryzowany Adama Gallisa.

(2)

Ziemia była blado-zielona, powietrze przeźroczyste i złote, przekniknięte światłem omytym przez deszcz, wszystkie drzewa, trawy i krzewy, błyszczały, omyte kroplami deszczu.

Zakipiał w nim strumień rozkoszy, nieodparcie jak źródło potoku. Podniósł ramiona i wyciągnął jak skrzydła wodnego ptaka. Zaczął wirować na miejscu. Kręcił się coraz szybciej, aż ekstaza zmieniła się w wir, a kiedy pomyślał, że rozsadzi go pęd zakręciło mu się w głowie, zamknął oczy, opadł na ziemię i leżał na wznak w krzakach janowca i szałwi. Ziemia wirowała pod nim i wraz z nim. Otworzył oczy. Błękitne niebo kwietniowe i wełniste chmury krążyły nad nim. Chłopiec, ziemia, niebo i drzewa sprzęgły się w jedność. Pęd ustał, rozjaśniło mu się w głowie, wstał. Był oszołomiony, ale coś w nim zelżało i dzień kwietniowy mógł się narodzić znów jak każdy pospolity dzień.

Zawrócił i pobiegł w stronę domu. Wdychał głęboko wonny i wilgotny zapach sosen. Piasek na drodze stwardniał po deszczu. Powrót był wygodny. Słońce już prawie zaszło, gdy ukazały się wielkie sosny dokoła obejścia Baxterów. Stały wysokie i ciemne na tle złocistego zachodu. Usłyszał rozgwarzone, kłótliwe kurczęta i wiedział, że zostały niedawno dopiero nakarmione. Wszedł w zagrodzenie. Stare belki błyszczały we wspaniałym świetle zachodu. Dym kłębił się gęsto z glinianego komina. Kolacja była chyba gotowa, a gorący chleb piekł się w piecyku. Miał nadzieję, że ojciec nie wrócił jeszcze z Grahamsville. Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, nie może, nie powinien był odchodzić stąd, kiedy ojciec odjechał. Jeżeli matka potrzebowała drzewa, będzie zagniewana. A nawet ojciec pokiwa głową i powie: Synu.... Usłyszał parskanie starego Cezara i zrozumiał, że ojciec wrócił przed nim.

Obejście szumiało miłym rozgwarem. Koń parskał przy bramie, cielę beczało w oborze, a dojna krowa odpowiadała porykiem, kury gdakały i psy szczekały wraz z nadejściem wieczoru i jadła. Dobrze było być głodnym i wiedzieć, że pora posiłku bliska. Inwentarz żywy czekał z niezachwianą pewnością. Bo koniec zimy był chudy, mało było kukurydzy, mało siana, wysuszona pasza. Ale teraz w kwietniu, pastwiska są zielone i soczyste. Nawet kurczęta rozkoszowały się pędami młodej trawy. Psy znalazły tego wieczora gniazdo młodych królików, a po takich przysmakach resztki z baxterowskiego stołu były przedmiotem wzgardliwej obojętności. Jody ujrzał starą Julię, leżącą pod wozem, znużoną po wielu kilometrach biegu. Jody odsunął furtę i poszedł na poszukiwanie ojca.

Penny Baxter był przy sągu drzewa. Wciąż jeszcze miał na sobie odświętny surdut, w którym brał ślub, a w który przybierał swą godność, gdy szedł do kościoła, lub jechał na targ. Rękawy surduta były nieco przykrótkie, nie dlatego, że Penny urósł, ale po prostu dlatego, że materiał zbiegł się pod wpływem wilgoci i od stałego prasowania żelazkiem. Jody ujrzał ręce ojca, nieproporcjonalnie wielkie, obejmujące wiązkę drzewa. Odrabiał pracę Jodyego w swym najlepszym ubraniu! Jody podbiegł, wołając:

— Ja to zrobię, tato!

Miał nadzieję, że jego ochota przesłoni przewinienie. Ojciec wyprostował się.

— Prawie straciłem nadzieję, że cię zobaczę — powiedział.

— Poszedłem do Doliny.

— Aha, ten dzień był niezwykle udany dla spaceru do Doliny — rzekł ojciec — albo gdziekolwiek indziej. Jak to się stało, żeś wybrał tak daleką drogę?

Jodyemu trudno było przypomnieć sobie, dlaczego tam poszedł, jakby to stało się przed rokiem. Musiał w myślach powrócić do chwili, gdy odstawił motykę.

— Ach! — już wiedział — chciałem pójść za pszczołami i odnaleźć barć.

— No i co? Znalazłeś?

Jody zmieszał się.

— Niech mnie gęś kopnie, jeślim nie zapomniał rozejrzeć się za nią!

Uczuł się tak głupio, jak pies myśliwski, kiedy się go przyłapie na gorącym uczynku pogoni za polną myszką. Spojrzał na ojca. Blado-niebieskie oczy ojca błysnęły.

— Rżnij prawdę — Jody, prosto z mostu — powiedział. — Czy ten twój ul nie jest po prostu wykrętem dla ukrycia zwykłej włóczęgi?

Jody uśmiechnął się.

— Wpadłem na ten pomysł — przyznał — zanim jeszcze zacząłem szukać ula.

— Tak też sobie wyobrażałem. Przyszło mi to na myśl, kiedy jechałem do Grahamsville. Powiedziałem sobie: Jody pracuje teraz w polu. Kopanie nie zajmie go zbyt długo. A co ja bym zrobił w taki piękny dzień, będąc chłopcem? I pomyślałem sobie: powłóczyłbym się trochę, gdzie oczy poniosą, jak długo by się dało.

Ciepło wewnętrzne napełniło chłopca. Przytaknął ruchem głowy.

— Tak też i ja myślałem — powiedział.

— Ale widzisz, twoja matka... — Penny odwrócił głowę w stronę domu — nie pochwala łażenia bez celu. Większość niewiast nie może w żaden żywy sposób zrozumieć, dlaczego mężczyzna tak lubi włóczęgę. Nie zdradziłem tego, żeś nie był tutaj. Zapytała mnie: gdzie jest Jody? a ja na to: Eh, myślę, że tu gdzieś w pobliżu!

Zmrużył jedno oko, a Jody odpowiedział mu perskim okiem.

— Mężczyźni muszą się trzymać kupy dla świętego spokoju. A teraz zanieś matce sporą wiązkę drzewa.

Jody nabrał jak najwięcej drzewa i pośpieszył do domu. Matka klęczała przed ogniskiem. Mocne, korzenne zapachy, obudziły w nim głód.

— Mateńko — powiedział — czy to nie przypadkiem babka ze słodkich kartofli?

— Tak, ale nie marudźcie chłopcy zbyt długo, kręcąc się po obejściu, kolacja gotowa.

Jody wrzucił drzewo do skrzyni i wybiegł z chałupy. Ojciec doił Trixie.

— Mama powiada, żebyś skończył i poszedł na kolację. Czy mam teraz nakarmić starego Cezara?

— Już mu dałem to co miałem.

Wstał z trzynożnego stołka:

— Zanieś mleko, ale uważaj, nie potknij się i nie wylej mleka z wiadra, jak to zrobiłeś wczoraj. Nastąp się, Trixie...

Odszedł od krowy i poszedł do obory, gdzie było uwiązane jej cielę.

— Do mnie Trixie, no, biegiem dzieweczko!...

Krowa ryknęła i przyszła do cielęcia.

— Spokojnie, tutaj! Łakoma jesteś jak Jody.

Pogłaskał bydlęta i poszedł za chłopcem do domu. Umyli po kolei ręce w misce, wytarli ręce i twarze ręcznikiem, wiszącym na wałku na zewnętrznej stronie drzwi kuchennych. Mama Baxter siedziała przy stole, czekając na nich, napełniała talerze. Jej tęga, ogromna postać zapełniała koniec długiego, wąskiego stołu. Jody i ojciec usiedli po bokach. Obydwom wydawało się rzeczą naturalną, że matka prowadzi przy stole.

— Jesteście głodni? — zapytała.

— Zjadłbym wołu z kopytami — powiedział Jody.

— Gadać tylko potrafisz.

— Powiedziałbym to samo — rzekł ojciec. — Gdyby nie to, że wiem co mi odpowiesz. Wyjazd do Grahamsville zawsze dodaje mi apetytu.

— Zapewne dlatego, że łykniesz tam zawsze kieliszek wódki — rzekła pani Baxter.

— Dziś wypiłem niewiele. Jim Turnbukle stawiał.

— A, jeżeli on, to rzeczywiście nie wypiłaś tak wiele by ci mogło zaszkodzić.

Jody nic nie słyszał i nic nie widział poza talerzem. Nigdy w życiu nie był jeszcze tak głodny. A po chudej zimie i późnej wiośnie, kiedy nie było jedzenia dość nie tylko dla inwentarza, ale i dla gospodarzy, matka ugotowała kolację godną stołu pastora. Były tu przysmaki z kaszy, z kawałkami białego boczku pośrodku, kluski z kartofli i cebuli, ciastka z kwaśnych pomarańczy, a tuż pod łokciem matki, babka ze słodkich kartofli. Walczyło w nim pożądanie nowej porcji ciastek z wiedzą zrodzoną z bolesnego doświadczenia. Wiedział, że jeśli obje się ciastkami, nie będzie miał nadliczbowego miejsca dla babki. Wybór był oczywisty.

— Ma — powiedział — czy mogę dostać teraz jeszcze trochę ciasta?

Matka przerwała napełnianie swego potężnego ciała i zręcznie odkroiła wspaniałą porcję.

Jody pogrążył się w wonnej, smakowitej rozkoszy.

— Tyle czasu straciłam na zrobienie tego ciasta — biadała — a ty je niszczysz w ciągu sekundy.

— Jem szybko — przyznał — ale będę długo pamiętał!

Kolacja skończyła się wreszcie. Jody był nasycony. Nawet ojciec, który zazwyczaj jadł jak wróbel, tym razem dobrał jeszcze jedną porcję.

— Objadłem się, dziękować Panu Bogu! — powiedział.

Ma Baxter westchnęła.

— Gdyby który z was zapalił świeczkę — rzekła — pozbyłabym się zmywania statków i miałabym trochę czasu dla siebie.

Jody wstał z krzesła i zapalił świeczkę łojową. Kiedy zachwiał się żółty płomyk, spojrzał przez okno od wschodniej strony. Zbliżała się pełnia księżyca.

— Szkoda światła przy takim księżycu — rzekł ojciec. Zbliżył się do okna i spoglądali razem w noc.

— Co ci to przywodzi na myśl, synu? Czy pamiętasz, cośmy zamierzali zrobić podczas pełni księżyca?

— Nie pamiętam.

Pory roku tak jakoś nagle przybywały. Trzeba być widocznie w wieku ojca, by je pamiętać i obliczać czas księżycowy, z końca jednego roku aż do drugiego.

— Nie zapomniałeś tego, com ci powiedział. Przysiągłbym. Jody! Przecież niedźwiedzie wstają z zimowych leży podczas pełni księżyca w kwietniu.

— Stary Slewfoot!... Powiedziałeś, że pójdziemy na niego, kiedy wstanie.

— Tak jest!

— Powiedziałeś, że pójdziemy tam, gdzie znajdziemy jego krzyżujące się ślady, że znajdziemy jego legowisko i samego misia, gdy budzi się w kwietniu.

— Tłusty! Tłusty i gnuśny. A mięso słodkie, utuczone podczas snu zimowego!

— I że łatwiej go będzie upolować niezbyt jeszcze rozbudzonego po tym śnie.

— Oto, to!

— Kiedy pójdziemy, tato?

— Kiedy się skończy okopywanie. No i zależnie od tego, kiedy zobaczymy ślady niedźwiedzia.

— W jakiej stronie zaczniemy go szukać?

— Najlepiej pójdziemy do źródeł w Dolinie i zobaczymy, czy już wstał i zeszedł do wodopoju.

— Wielka stara łania piła tam dziś — powiedział Jody — gdy spałem. Zbudowałem sobie młynek, tato. Dobrze pędzi!

Mama Baxter uciszyła brzęk garnków i patelni.

— Toś ty taki ptaszek. Pierwszy raz słyszę, żeś poszedł gdzieś. Stajesz się nieuchwytny jak piskorz.

Wykrzyknął ze śmiechem:

— Oszukałem cię, Ma. Muszę cię przecież kiedyś oszukać, no powiedz, Ma!...

— Oszukałeś mnie. A ja tu stałam nad ogniem, męcząc się przy cieście z kartofli.

Udawała gniew.

— A przypuśćmy, mateńko — przypochlebiał się — że jestem gadem i nie jadłbym nic prócz korzeni i trawy?

— Nie miałabym się wtedy na kogo gniewać — odpowiedziała.

Usiłowała zasznurować usta surowe, ale nie udawało jej się to.

— Mama się śmieje, mama się śmieje! Więc chyba nie gniewasz się, kiedy się śmiejesz.

Skoczył za nią i odpiął fartuch. Fartuch spadł na podłogę. Odwróciła się dość żwawo, jak na jej wielką tuszę i wymierzyła mu siarczysty policzek. Lecz cios był lekki jak piórko i figlarny. Ogarnął go ten sam szał, jaki przeżył po południu. Zaczął znów wirować dokoła jak wówczas w krzakach janowca.

— Zrzuć mi tylko talerz ze stołu, a zobaczysz, kto się będzie gniewał!...

— Nic nie poradzę. Jestem odurzony.

— Oszalałeś, po prostu oszalałeś! — rzekła matka.

Tak. To była prawda. Był odurzony kwietniem. Zatruty wiosną. Był pijany jak Lem Forrester w sobotni wieczór. Pływał w ostrej mieszaninie słońca, powietrza i drobnego deszczu. Upił go młyn, przyjście sanny i to, że ojciec zataił jego wycieczkę. I matczyne ciasto i śmiech! Na wylot speszyło go światło rozpłynięte w przytulnej, bezpiecznej izbie. Upił się światłem księżyca. Oczyma wyobraźni widział starego Slewfoota, wielkiego, czarnego niedźwiedzia, samotnika, któremu brak palca u nogi, wstającego z zimowego legowiska, wciągającego w płuca łagodne powietrze i wdychającego światło księżyca tak jak on, Jody, wąchał i rozkoszował się nim.

Położył się do łóżka zgorączkowany i nie mógł zasnąć. Trwał w nim ślad rozkoszy tego dnia. Przez całe życie, kiedykolwiek zaczynał zielenić się kwiecień, czuł smak deszczu na wargach, otwierała się w duszy stara rana i zaczynała go dręczyć tęsknota za czymś, czego sobie nie mógł przypomnieć. Lelek krzyknął poprzez jasną noc. I Jody wreszcie zasnął.

ROZDZIAŁ II.

Penny Baxter leżał z otwartymi oczyma. Nie spał nigdy podczas pełni księżyca. Dziwił się często, dlaczego ludzie nie wpadną na myśl, że przy tak jasnym świetle można by śmiało pójść w pole do pracy. Chciałby wymknąć się z łóżka i albo zrąbać dąb na opał. albo dokończyć kopania, którego Jody nie wykonał.

— Powinienem go zburczeć za to! — pomyślał.

Za jego czasów dostałby porządnie w skórę za włóczenie się i lenistwo. Jego ojciec kazałby mu pójść z powrotem do źródła, bez kolacji i zniszczyć młynek.

— Tak to już bywa — pomyślał — młodość nie trwa zbyt długo.

Kiedy spoglądał wstecz, w minione lata, widział, że właściwie nie miał młodości. Jego ojciec, pastor, był surowy jak Bóg Starego Testamentu. Ale żyło się nie tyle ze słowa Bożego, ile z mizernej gospodarki w pobliżu Volusii, gdzie wychowała się liczna rodzina. Ojciec nauczył dzieci czytania i pisania oraz poznał z Pismem Świętym, ale wszystkie dzieci od czasu, gdy tylko potrafiły łazić za ojcem, nosić worki z nasionami po grzędach kukurydzy, ciężko chorowały aż do bólu drobnych kości i odrętwienia zgrubiałych palców. Jedzenia było mało a gąb wiele. Gdy Penny dojrzał, był nie większy od chłopca. Miał małe nogi, wąskie ramiona i w ogóle był słabej budowy. Gdy stał pewnego dnia między Forresterami, wyglądał jak młody jesion między olbrzymami-dębami.

Lem Forrester spojrzał z góry na niego i rzekł:

— Ach ty mały grosiku*), jesteś dobry pieniądz, ale mniejszych od ciebie to już nie ma. Mały, dobry chłop Penny Baxter...

Przydomek przylgnął do niego i był od tego czasu jego jedynym imieniem. Kiedy głosował, podpisywał się: Ezra Jezechiel Baxter, ale kiedy płacił podatki, figurował w rachunkach jako „Penny Baxter" i nie protestował przeciw temu. Ale był krzepkim słopem; mocnym jak miedź i czasem również miedzianej miękkości. Był ogromnie uczciwy i prawy tak, że często stawał się pokusą sklepikarzy, młynarzy i handlarzy końmi. Boyles, właściciel sklepu w Volusii, tak samo zresztą uczciwy jak Baxter, dał mu pewnego razu o dolara za dużo reszty. Ponieważ akurat koń Pennyego okulał, poszedł Penny z powrotem do miasteczka odległego o wiele kilometrów, by oddać pieniądze.

— Mógłbyś tego dolara zwrócić za następnym razem — rzekł Boyles.

— Tak — odparł Penny — ale to nie było moje, a nie chciałbym umrzeć mając to przy sobie. Żywy czy umarły chcę tylko swego!

Ta uwaga wyjaśniłaby wiele ludziom, którzy dziwili się wędrówce Pennyego do pobliskiej puszczy. Lud, który mieszkał nad głęboką, spławną rzeką, rojącą się od statków, tratew, łodzi płaskodennych, berlinek i barek, małych parowców towarowych i pasażerskich, wypełniających niemal całą rzekę od brzegu do brzegu, mawiał, że Penny Baxter jest albo dzielnym chłopcem albo wariatem z mokrą głową, jeśli porzuca gromadę, społeczeństwo i zawozi swą młodą żonę do samego serca dzikiego ostępu Florydy, rojącego się od niedźwiedzi, wilków i panter. Forresterowie nie mogli zrozumieć, jak można było tam zamieszkać. Jeszcze gdyby szło o nich, stanowiących wielką rodzinę, kłótliwą, potrzebującą wszystkiego miejsca w okolicy i lubiącą całkowitą niezależność od wszelkich więzów i przeszkód! Ale kto chciałby przeszkadzać Pennyemu Baxterowi?

Nie o to szło... We wszystkich miastach, wsiach i osadach, gdzie sąsiedzi zbyt dobrze wiedzieli co kto ma w garnku, były myśli, czyny i własność człowieka publiczną tajemnicą. Zbyt wielu było intruzów wtrącających swe trzy grosze do cudzych spraw osobistych. Co prawda byli i ludzie życzliwi, gotowi pomóc w każdej chwili, ale ci znów kłótliwi i ciekawi, a każdy podejrzewał sąsiada o Bóg wie co. Przeszedł Penny po prostu spod prostolinijnej surowości ojca w świat mniej uczciwy, bardziej bezwzględny i dlatego bardziej wrogi i niepokojący.

*) Penny — grosz.

C. d. n.

NASZ WIEK XX

Portret dyktatora

„Byłem śmiałym urwisem wiejskim. — W dniach wolnych wspólnie z bratem Arnoldem, uzbrojeni w motyki, pracowaliśmy w rzece. Pewnego dnia ukradłem jednemu ptasznikowi wystawowe ptaszki, uciekając przed jego pogonią w szalonym pędzie przebiegłem cały grzbiet wzgórza, przeszedłem w bród rzekę, lecz nie porzuciłem zdobyczy. Miałem szczególne zamiłowanie do ptaków, w szczególności zaś do sowy".

Widzimy z tych słów, że już jako dziecko miał Mussolini duszę niezwykle wrażliwą, przejmującą się wszystkim, co piękne w naturze i sztuce...

Lyno Guarnieri: **Faszyzm a sumienie** — tłumaczyła ks. S. Sapieha (1931).

●

Z okazji świąt...

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia rząd bawarski ogłosił amnestię, z której skorzysta dwa tysiące Niemców, siedzących w więzieniach. Większość z nich stanowią młodzi. W ten sposób liczba więźniów zmniejszy się na 14.500.

Kuźnica, nr 76

●

Polityka powojenna

Podczas wojny sprzymierzeni uważali za jeden ze swych głównych celów zniszczenie państw faszystowskich w Europie i w innych częściach świata oraz utorowanie drogi rozwoju dla demokracji. Nie oznacza to jednak, że obecnie w okresie powojennym mamy już z sympatią odnosić się do tych, którzy by chcieli przy pomocy nagromadzonego podczas wojny majątku wykorzystywać trudności małych i osłabionych przez wojnę państw, chociażby to czynili pod płaszczykiem zasady „jednakowych możliwości" lub „polityki demokracji dolarowej" czy też jakichkolwiek innych szumnych słów, za którymi kryją się w istocie rzeczy zaborcze plany.

W. Mołotow, **Dunaj a problemy ekonomiczne, Prawda.**

●

Nie jest rzeczą przypadku, że dolary amerykańskie są często instrumentem naszej polityki zagranicznej

Senator Thomas, **American Magazine**

●

Udoskonalanie robotników?

Instytut Badania Ruchu jest pomocny brytyjskiemu przemysłowi. Gdy ministrem produkcji lotniczej był Stafford Cripps, powołał do życia Radę Wydajności Produkcji i stworzył centrum przeszkolenia. Instytut Badań Ruchu zastosuje metody naukowe do badań nad ruchami człowieka, aby osiągnąć zmniejszenie wysiłku zużytego na wykonanie danej pracy, przez wynalezienie sposobów, jakimi można tę pracę wykonać jak najwygodniej i z jak najmniejszym zmęczeniem.

Inżynier tego Instytutu obserwuje pracowników podczas pracy i w regularnych odstępach czasu robi fotograficzne zdjęcia, które wykazują wyrabianie się ich zręczności, skoro im się raz pokazało właściwy sposób ich wykonania. W pewnym wypadku produkcja wzmogła się o 300 proc. wskutek zastosowania nowych metod.

„The British Digest"

Nadesłał Zbigniew Jerzyk, Kopaszyn

Czytelnicy proszeni są o nadsyłanie krótkich, nie przekraczających 150 słów anegdot, informacji i cytatów, ilustrujących kontrasty obyczajowe, etyczne i kulturalne naszego wieku, zawsze z dokładnym podaniem źródła. Za każdą opublikowaną w tej rubryce anegdotę Redakcja wypłaci przesyłającemu sto złotych. Listy prosimy adresować: „Świat Młodych", Warszawa Dworkowa 3 „Nasz wiek XX".

NOWOŚCI TECHNIKI



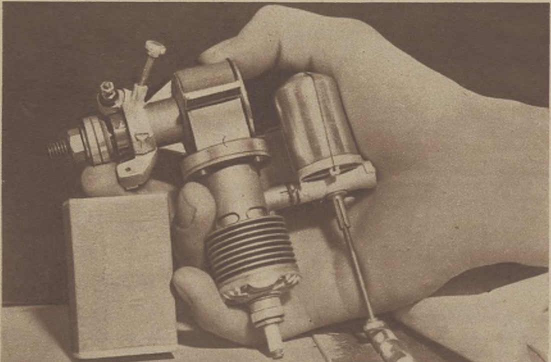
W Ameryce rozpoczęto próby z samochodem, do którego przyczepiono część skrzydła samolotu jako statecznik, równoważący działanie siły odśrodkowej na zakrętach. Samochód rozwijał szybkość do 120 km-godz. i pokrywał w ciągu dnia trasę długości półtora tysiąca km. Ale kierowca tego samochodu podróżował w specjalnym ochronnym ubiorze...



Z radiem w kieszeni chodzi po ulicy Londynu detektyw angielski. Aparat nadawczo - odbiorczy ma zasięg około półtora km. Mimo tych wynalazków przestępczość w Anglii nie maleje.



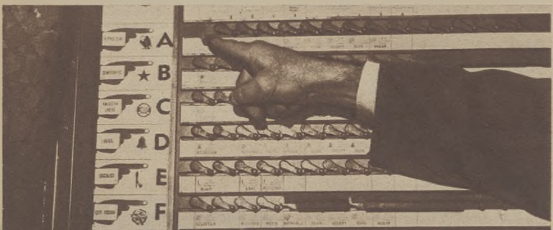
Automatyczny aparat do spawania. Część tlenu zostaje doprowadzona do miniaturowej turbiny, która posuwa aparat po szynach, dając w ten sposób zupełnie czyste ciecze.



Na Trzeciej Narodowej Wystawie Lotniczej w Londynie wielkim zainteresowaniem cieszył się miniaturowy motor lotniczy Astral Aero, który waży zaledwie 5 uncji, t. j. 244 gramów i pracuje na 5 — 6000 obrotów na minutę. Cały ten motor mieści się w dłoni. Pudełko zapałek — dla porównania.



„Czarne światło", aparat teleskopowy, umożliwiający widzenie w ciemności, używany był przez armie walczące w ostatniej wojnie światowej. Konstrukcja jego oparta jest na przemianie promieni podczerwonych na widzialne. Pole widzenia — kilkaset metrów.





W Ameryce wciąż głosują. Na prezydenta, na gubernatora, na sędziego, na księdza i znowu na Prezydenta... By usprawnić wybory — Amerykanie wynaleźli maszynę — wystarczy pokręcić korbkę przy nazwisku swego kandydata, a maszyna automatycznie zarejestruje „głos" wyborcy.

FOTO-SAP

KAPELUSZE, TURBANY, CZAPECZKI, wszystko jest modne

Kapelusz — w ograniczonym pojęciu mężczyzny — jest to poprostu niezbędne nakrycie głowy, które obowiązuje na ulicy czy w podróży; nosi się go nieomal jak rok długi zawsze ten sam (o zgrozo!), nie zastanawiając się zbytnio nad tym, czy jest twarzowy czy nie.

Ale kapelusz kobiety... ba! Kapelusz kobiety to najczulszy sprawdzian jej dobrego gustu i sekret powodzenia; nadaje on całej sylwetce indywidualny wyraz — zależnie od rodzaju noszonego kapelusza czy czapeczki i umiejętności zharmonizowania go z całością naszej garderoby można być piękną lub brzydką, figlarnie dziewczęcą lub wyzywającą, romantycznie rozmarzoną, po sportowemu chłopięcą lub pełną surowej powagi...

W tym roku — wybór modnych kapeluszy i czapeczek jest ogromny, różnorodność form naprawdę bogata. Zerwano z nieznośnym szablonem „kapeluszy seryjnych" bliźniaczo do siebie podobnych w kształcie, jak to było np. przed kilku laty, gdy były modne wysokie główki a la głowa cukru — a choćby wczesną jesienią bież. roku, gdy pojawiły się na tuziny kapelusze „góralskie" dostatecznie dziś obnoszone i uprzykrzone, żeby mieć jeszcze na nie ochotę. Dziś — każdy kapelusz jest dziełem indywidualnej fantazji i smaku modniarki i trudno spotkać dwa modele jednakowe. Noszone są kapelusze z rondkami i bez (jeżeli z rondkiem to jednak małym, kapryśnie wywiniętym do dołu lub do góry, byle nie prostym), toczki, turbany, berety, czapeczki o kształcie przypominającym fryzury średniowiecza itd. itd. Słowem kapelusze bardzo „kobiece", nie mające nic wspólnego z surową nieco formą kapeluszy sportowych „à la męskie", które dotychczas nosiłyśmy tak chętnie.

Z różnorodnością form i kształtów idzie w parze różnorodność używanych na nie materiałów: filce ciemne i jasne, aksamity, trykot na turbany i czapeczki — przy czym łączy się często ze sobą odmienne kolory: np. noszone są berety z filcu brązowego łączonego z niebieskim, turbany czarno-zielone, wiśniowo-szafirowe itp. Moda ta pozwala szczęśliwie wykorzystać różne stare kapelusze i resztki materiału, jakie znajdziemy w domu; same lub przy pomocy modystki możemy doskonale stworzyć modny kapelusz a la turban udrapowany np. z dwóch kawałków materiału w harmonizujących ze sobą kolorach lub beret — z dwóch starych filcowych kapeluszy. Filc można zresztą doskonale w domu ufarbować na potrzebny kolor.

Pamiętajmy tylko o jednej zasadzie: że w tym sezonie wszystkie kapelusze nosi się zsunięte nieco do tyłu, odsłaniające czoło, lekko tylko przechylone na prawo; ten sposób noszenia kapelusza nadaje twarzy wyraz zdecydowanie „optymistyczny" i pogodny.

Peki.



Tę twarzową czapeczkę z aksamitu w groszki z fantazyjną draperią a la kokarda można przy odrobinie pomysłowości zrobić sobie samej np. ze starego aksamitnego szalika lub kawałków jakiegoś ładnego, miękkiego sukna lub wełny pozostałych od płaszcza czy kostiumu. Oczywiście z tych uroczych groszków trzeba wtedy zrezygnować...



Oryginalny model z jasnego filcu, przybrany dwoma białymi piórami.



Młodzieńczy kapelusz z popielatego filcu z płaską główką i oryginalnym rondkiem, wywiniętym do spodu. Warto zwrócić uwagę na śliczne piórka!
FOTO-SAP



Dzieci radzieckie, jak wszystkie dzieci na świecie, cieszą się z gwiazdki i z inscenizowanych pod choinką bajek. *FOTO-SIB*

MATEMATYKA KUCHENNA

Młode gosposie lubią „wypróbować" jakiś nowy przepis na ciasteczka czy niedrogą leguminę. Najwięcej kłopotu przy przyrządzaniu nowej potrawy czy ciasta sprawia niewprawnym „nowicjuszkom" trudność zachowania właściwych proporcji składników: mąki, tłuszczu, cukru itp. Zresztą i stare, doświadczone gospodynie robią często błędy, biorąc składniki „na oko", co powoduje, że potrawa nie jest tak smaczna, jak być powinna lub nawet — nie udaje się zupełnie...

Ponieważ w większości przepisów gospodarskich podaje się zwykle ilości potrzebnych produktów w kilogramach i dekagramach, a w naszych ogołoconych powojennych gospodarstwach domowych brak zazwyczaj wagi — podajemy poniżej tabelkę zamiany wagi na miarę szklankami czy łyżkami, co ułatwi nam znakomicie pracę w kuchni i pozwoli nadal obywać się bez wagi:

szklanka mąki	= 13 dg.
szklanka cukru	= 20 dg.
szklanka kaszy	= 17 dg.
szklanka ryżu	= 21 dg.
szklanka śmietany	= 20 dg.
łyżka stołowa mąki	= 2 dg.
łyżka stołowa masła	= 2,5 dg.
łyżka stołowa ryżu	= 3 dg.
łyżeczka od herbaty soli	= 1 dg.

Nawet jeśli młoda kuchareczka miała w szkole dwójkę z algebry — z tą nieskomplikowaną matematyką kuchenną sobie poradzi, prawda!







SZYMURA - sportowiec i milicjant

Kto z nas nie zna Szymury? Jeżeli nie osobiście — to napewno z licznych fotografii i wzmianek w prasie — dowiadujemy się o nieprzerwanym pasmie sukcesów tego bezsprzecznie najpopularniejszego sportowca Polski. A Szymura jest sportowcem w każdym calu. Niezwykle koleżeński, skromny i prosty — przez swoją bezpośredniość zjednał sobie liczne rzesze gorących wielbicieli.

Pochodząc z rodziny robotniczej, w której nie zawsze gości dostatek, zmuszony był pracować od lat najmłodszych. Karierę pięściarza rozpoczął jako młody piętnastoletni chłopak, a dzisiaj ma za sobą już prawie 300 stoczonych walk i w tym zaledwie 29 przegranych. Jako wielokrotny reprezentant Polski szykanowany był w czasie okupacji przez Niemców i zamknięty przez nich przebył we Forach VII w Poznaniu prawie 10 miesięcy.

Po wielu zabiegach udało mi się wreszcie uzyskać adres Szymury. Przed tym jeszcze próbowałem osiągnąć go w Poznańskiej Woj. Kom. M. O., gdzie pracuje w Służbie Zewnętrznej prowadząc również treningi walki wręcz, boksu i ulubionej przez siebie koszykówki, czy też szczypiorniaka (Szymura jest jednym z najlepszych koszykarzy Polski).

Niestety. Pomimo, że z oficerem dyżurnym przeszukaliśmy skrupulatnie wszystkie wydziały i zakamarki gmachu, „Franusia" nie znaleźliśmy. Wreszcie zdobyłem adres. Niejeden sądzi może, że nasz wicemistrz Europy zajmuje wielopokojowe apartamenty urządzone z komfortem. Zupełnie przeciwnie. Popularny Franuś mieszka wraz z rodziną na jednym z przedmieść Poznania w małym 2-u rodzinnym domku, gdzie dysponuje jedynie dwoma skromnymi pokoikami.

Na progu domku spotykam ojca Szymury. W miłej pogawędce dowiaduję się, że i ojciec Szymury był znanym sportowcem. Przed pierwszą wojną światową pracując w Dortmundzie, gdzie należał do kilku organizacyj dozwolonych przy Polonu niemieckiej, — znany był już jako doskonały zapaśnik.

Niestety Szymury w domu nie zastałem. Poznałem za to matkę i siostrę naszego mistrza. Obydwie z wielką wprawą naprawiały bandaże i spodenki, gdyż jak wyjaśniła panna Teodora — siostra Szymury — Franek dzisiaj jeszcze jedzie do Bydgoszczy na mecz. W międzyczasie dostając zezwolenie rozpocząłem szperać w szufladach i gdzie się tylko dało za fotografiami. Znalazłem ich całe stosy. Przeglądając wycinki z gazet i fotosy — odżyły naraz wspomnienia naszych sukcesów pięściarskich na arenie międzynarodowej. Odżyły czasy Chmielewskiego, Piłata i innych — czasy triumfu naszej zwycięskiej ósemki — mistrzowskiego zespołu Europy.

Ze stosu fotosów wyłowiłem coprędzej oryginalniejsze zdjęcia i zabierałem się już do wyjścia, gdy w tym wszedł Szymura. Ujrzawszy mnie — uśmiechnął się. Tym razem wpadł. Kilkakrotnie atakowałem go o wywiad. Raz nawet przyrzekł, że zjawi się w Redakcji, jednakowoż zawsze się jakoś wymigał. Nie lubi mówić o sobie. Znając Szymurę — z miejsca rozpocząłem indagować.

— P. Szymura! Z rozkazu naszych czytelników chciałem prosić o pewne wyjaśnienia.

— Jak tylko tyle — to jazda. Bo za dwie godziny wyjeżdżam do Bydgoszczy.

— Podobno w czasie ostatniego pobytu we Francji sparrował pan ze swoim kuzynem Janem Walczakiem zawodowym pięściarzem wagi półśredniej.

— Owszem.

— Jak pisała cała prasa — podobno dostał pan cięgi. Czy to prawda?

— Zwyczajna złośliwość. Będąc o dwie kategorie cięższy — walczyłem z Walczakiem tylko jedną ręką, i to zaledwie przez jedną rundę, którą wygrałem. Natomiast zaraz potem stoczyłem jeszcze jedną rundę z jednym z zawodowych bokserów francuskich w mojej wadze, no i wtedy coś niecoś oberwałem. Ale też nic dziwnego — miałem za sobą trzy rundy meczu i jedno starcie z Walczakiem, a z tym Francuzem była już piąta runda z kolei.

— A na jaki wynik liczy Pan w meczu z reprezentacją Czechosłowacji, który odbędzie się 2 lutego w Warszawie?

— Nasi bokserzy należeli zawsze do rzędu najlepszych w Europie, więc i teraz nie potrzebujemy się oddawać pesymistycznym rozmyślaniom. Jednak sądzę, że choćby dla podtrzymania naszego autorytetu wynik meczu winien brzmieć 10:6 na naszą korzyść.

— Czy jest Pan pewien swej wygranej z Livanskym?

— Nie można powiedzieć tak, jak również nie można zaprzeczyć, że nie — odpowiedział wymijająco Szymura, uśmiechając się. Ale... tu nachylił się i szepnął mi coś do ucha... Odrazu raźniej poszło mi pisanie...

Wywiad przeprowadził Bryx.


Franuś w wieku lat 3


W wojsku w 1937 r


W czasie okupacji

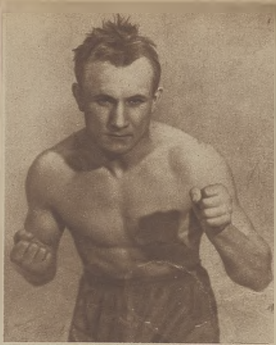
Nareszcie nadszedł sezon dla narciarzy

Pierwsza próba na Kasprowym.



Sezon hokeja rozpoczęty został w Warszawie meczem pomiędzy Legią a Żyrardowianką. Na zdjęciu krążek w bramce Żyrardowianki.





Jan Walczak doskonały pięściarz zawodowy, wagi półśredniej, stoczył ostatnio walkę z dobrym francuskim technikiem Villemain, z którym nieznacznie tylko przegrał. Pomimo przegranej prasa francuska wydała o Walczaku niezwykle przychylną recenzję rokując mu już w najbliższej przyszłości lepszą lokatę w świecie pięściarskim. Jan Walczak wychował się we Francji i pochodzi z rodziny górniczej, która z braku chleba w kraju zmuszona była wyemigrować za granicę. Walczak jest z zawodu również górnikiem i pracował w tym zawodzie do czasów okupacji. Karierę pięściarza rozpoczął w 1943. Będąc członkiem podziemnego ruchu oporu „maquis" przerwał w tym czasie treningi oddając swe usługi całkowicie na rozkazy władzy naczelnej Ruchu. W czasie pobytu Warty w Francji sparzował ze Szymurą, z którym jednak przegrał.

ŚNIEŻNA SZKOŁA

Czy jesteś spostrzegawczy? Na rysunku znajdują się kontury wielu przedmiotów. Spróbuj odnaleźć je?





Wstępne ćwiczenia do zjazdu



Pierwszy zjazd

W Grindlewald (Szwajcaria) istnieje szkoła jazdy na nartach, prowadzona przez mistrzynię Szwajcarii, Ernę Steuri. Instruktorkę Szwajcarskiego Rządu Federalnego. Do szkoły przyjmowane są dzieci od 5-tego roku życia i można powiedzieć, że umieją one jeździć na nartach wcześniej, niż czytać i pisać.

Wychodzi dwa razy w miesiącu

REDAGUJE ZESPÓŁ
WYDAWCA: SPÓŁDZ. WYD. „PŁOMIENIE"

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, DWORKOWA 3. TEL. 8-81-16
EKSPEDYCJA: POZNAŃ, ARMII CZERWONEJ 1. — TELEFON 37-35.
PRENUMERATA KWARTALNA — 90 ZŁOTYCH Z PRZESYŁKĄ DO DOMU
PRENUMERATĘ WPŁACAĆ NA KONTO PKO NR I 42-52 W WARSZAWIE.

Rotograwiura Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. 4 K-15752

TORUŃ

